Nr. 225. Kraków, Niedziela dnia 24 Grudnia 1882. Rok II.

GAZETA KRAKOWSKA i REFORMA

Prenumerata „Gazety Krakowskiej i Reformy:“
W Krakowi: rocznie 12 złr. półrocznie 6 złr., kwartalnie 3 złr., miesięcznie 1 złr. — **W Galicyi i całej monarchii austro-węg.**: rocznie 16 złr., półrocznie 8 złr., kwartalnie 4 złr., miesięcznie 1 złr. 35 ct.
W innych krajach: rocznie 48 fr., (40 marek), półrocznie 24 fr., (20 mrk.), kwartalnie 12 fr., (10 mrk.), miesięcznie 4 fr. (3 mrk. 50 fen.)
Pojedyńczy numer **6 cent.**, z przesyłką pocztową **8 cnt.**
Inseraty 6 cent. od wiersza drobnym drukiem (petitem).

„Gazeta Krakowska i Reforma“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya przy ulicy Kanoniczej pod Nrem 16 na pierwszem piętrze.

Rękopisów nie zwracamy.

Niefrankowanych listów nie przyjmujemy.

Prenumeratę i inseraty przyjmują:

Administracya „Gazety Krakowskiej i Reformy,“ tudzież Agencye: **w Krakowie**. Jan Fischer, „Pałac Spiski,“ p. Nowakowska. Sukiennice Nr 29., W. Kukliński w hali Sukiennic Nr. 5. W Rynku głównym p. A. Grigar, skład papieru p. R. Ludwińskiego. — Na Stradomiu księgarnia S. Herzoga.
We Lwowie: księgarnia Polska, Plac Halicki, 14.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Od Wydawnictwa.

Z dniem dzisiejszym rozpoczynamy trzeci rok naszego wydawnictwa. Ogłaszając w tym dniu prenumeratę naszego pisma na rok następny, poczuwamy się do obowiązku stwierdzić publicznie, z wyrazem dziękczynienia, że rozwój naszego wydawnictwa od dwutygodnika „Gwiazdki“ aż po dzień dzisiejszy, zawdzięczamy li współczuciu politycznemu i poparciu czytającej nas publiczności. Do tych się i nadal, a więcej dziś niż kiedy, bo przy zwiększonem pod każdym względem zadaniu, i na przyszłość odwołujemy; od nich oczekujemy możliwości rozwoju naszego pisma do stopnia odpowiedniego naszym potrzebom umysłowo-społecznym — naszej cywilizacyi.

Wiele mówiono w ostatnich czasach o potrzebie nowego ugrupowania politycznego w kraju naszym, o potrzebie dania wyrazu temu poczynającemu się nowemu porządkowi politycznemu w jednym z organów prasy naszej. Co do pierwszej potrzeby, tej bynajmniej nie zaprzeczamy— oby się tylko znaleźli ludzie o gorącem sercu, jasnym wzroku i zdecydowanej woli. Co do drugiej — uznajemy i ją także — lecz podniósłszy sztandar tej polityki narodowej legitymistycznej polskiej, jaki od lat dwóch niesiemy, pewni jesteśmy, że sztandar ten na chwilę się nie pochyli, i że się znajdzie kiedyś w ręku tych, którzy politykę narodową poprowadzą do godnego zwycięztwa. — Życząc całem sercem powodzenia szlachetnym usiłowaniom podniesienia zagrzęzłej polityki krajowej w położeniu trudnem do wyjścia, naszą sprawę polecamy względom popierającej naszą dążność publiczności.

Warunki przedpłaty pozostają też same, mimo że jak Czytelnicy przekonać się mogli, materyał publicystyczny i literacki i praca redakcyjna bardzo znacznie zwiększonemi zostały.

Kraków, dnia 23 grudnia.

Gwiazda przewodnia!

Dzisiaj nikt już nie wątpi z poważnych statystów, że w konstelacyi politycznej środkowej Europy zaszła ostatniemi dniami wielka zmiana. Być może przygotowaną ona była od dawniejszego czasu, ale dopiero wydarzenia ostatnich tygodni doprowadziły polityczną sytuacyę do przesilenia. Dziś jest oczywistem, że przymierze austro-węgiersko-niemieckie, podstawa polityki środkowo-europejskiej — nie jest a przynajmniej nie będzie tem, za co je powszechnie miano. Nieokreślony stosunek monarchii austro-węgierskiej do Rosyi także się nadal utrzymać nie da. Ukryte uściski dłoni zamienić się muszą w srogą rzeczywistość stanowisk przeciwnych — nie do przejednania, albo li też wbrew naturze rzeczy i prądowi czasu muszą się zamienić w otwartą i solidarną przyjaźń. To wszakże jest pewnem po wszystkich wykryciach dyplomatycznych dni ostatnich, że cesarstwo niemieckie nie stanie na tejże samej linii, na której by stanęła monarchia i Rosya. Bardzo możliwem jest silniejsze niż dotąd związanie mocarstw środkowej Europy z ostrzem przeciw Rosyi wymierzonem; lecz nie jest równie wykluczonem związanie się Niemiec z Rosyą w celach zaborczej polityki. W największej mierze zależy to od zachowania się polityki austro-węgierskiej, na którą nam dano wywierać wpływ pewien, gdybyśmy go wywierać umieli. Jakkolwiek wszakże ukształtują się stosunki najbliższej przyszłości, jedno jest pewnem, że związek trzech mocarstw, które rozebrały dawną rzeczpospolitę polską, na zawsze jest w dziejach pogrzebany. Spełniło się, co niedołężny i zepsuty Ludwik XV w nocie poufnej do swego ministra przewidywał, pozwalając na podział Polski, że *trójca rozbitą zostanie i wtedy czas przyjdzie dla zdrowszej i lepszej polityki.*

Fakt ten dziejowy dopełnił się; dopełnił w czasie, gdy świat chrześciański wygląda gwiazdy przypominającej mu chwilę odrodzenia ludzkości. Dla nas jest to jakby pęknięcie grobowego kamienia.

Nie darmo też powszechne poczucie mówi, że nadeszła potrzeba nowych dróg dla postępowania narodowego; nie darmo obudziło się nieukontentowanie z dotychczasowej polityki, która gubiła pomyślne nawet warunki, jakie się pojawiały dla wyczerpanego w nadludzkich usiłowaniach narodu, a która nie umiała niczego uratować z zagrożonych świętości i dóbr narodowych. Poczucie to jest także rozjaśnieniem naszego nieba. Dziś każda niezepsuta dusza patryotyczna czuje, że potrzeba nam polityki niezmiennej w celach a oceniającej trzeźwo położenie i stosunki — że nam potrzeba polityki roztropnej a nieugiętej w dążeniach. Takie poczucie jest znowu szansą powodzenia, jaka nam jest spuszczoną z wysoka. Co z tego zrobimy, przyjdzie nam zdać rachunek — przed Bogiem i przyszłością!

Dziś niestety skonstatować wypada, że ta gwiazda przewodnia, która by nas bezpiecznie poprowadzić mogła po zakrytych przed naszemi oczyma drogach narodowych — ta gwiazda jeszcze nie wzeszła. Wschód jej zaznaczy się w sercach i umysłach naszych, wzejść ona bowiem musi nie z otaczającego świata — nie z położenia zewnętrznego, lecz wzejść ona musi z łona narodowego.

Czytelniku! W tej chwili, gdy się wpatrujesz w niebo, czy zabłysła na niem gwiazda, aby zasiąść do wspólnego stołu rodzinnego, patrz w siebie, czy na rozjaśnionym łaską niebios horyzoncie narodowym wschodzi gwiazda, któraby rodzinę twoją i potomków twoich doprowadziła do pożądanego stołu narodowego — do stołu godnego chrześciańskiej cywilizacyi!

Przykre wrażenie sprawione słynnemi artykułami „Kölnische Ztg.“, starają się w biurze spraw zagranicznych w Wiedniu osłabić, jak nam ztamtąd donoszą, pogłoską, że artykuły te wyszły z Wiednia (!) od nieprzyjaciół obecnego rządu przedlitawskiego. Całkiem zbyteczne zdaniem naszem wciąganie gabinetu austryackiego w krąg odpowiedzialności za politykę zagraniczną.

Stosunek ziem polskich do Galicyi.

(Listy Koroniarza*).

Jednem ze zjawisk życia narodowego, które w dzisiejszem położeniu najsilniej opanowywa uwagę i wstrząsa umysłem każdego światlejszego mieszkańca zakordonowego, są bezwątpienia — *broszury polityczne*, wydane po tamtej stronie granicy.

Zaprawdę, mniemam, że galicyjski czytelnik tego rodzaju literatury, codziennie do sytości, a jak niektórzy może znajdują, do przesytu karmiony polityką na rozmaite sposoby przyprawianą, że przeciętny galicyanin, mówię, z trudnością pojmie, jakie tu wrażenie sprawia na mieszkańcu Królestwa widok pisma poruszającego tak ważne dla niego zagadnienia, gdy jakimś trafem dostanie się w jego ręce, z jaką to chciwością pożera jego kartki! Z jednej strony przyczynia się do tego ponęta owocu zakazanego, z drugiej znowu i daleko więcej łatwe do wytłomaczenia żywe zadowolnienie, jakie sprawiać musi widok drukowanego słowa, z zupełną swobodą i niczem nie krępowanem przeprowadzeniem całej myśli przemawiającego w sprawach przenikających do głębi umysł każdego obywatela, które jednak dla miejscowych okoliczności, w zwykłym trybie życia, zaledwo oględnie niekiedy i po wierzchu tylko w sposób głośniejszy dotykane być mogą.

Ponieważ w tych czasach zdarzyło mi się przejrzeć wydane w roku bieżącym i nie pozbawione znaczenia niektóre broszury o polityce narodowej traktujące, przeto, chociaż one same przez się mogą być już pozbawione uroku nowości dla czytelników Gazety, spróbuję wypowiedzieć wrażenie, jakie na mieszkańcach Królestwa zrobić mogły.

Niech mi będzie wolno najprzód zrobić ogólną uwagę, że prawie wszystkie te publikacye, czy to „Porozbiorowe aspiracye narodu polskiego“, czy rzecz „o abdykacyi politycznej“, czy też „polityka nerwów“, odznaczają się tą wspólną cechą, iż usiłują zwalczać pesymizm polityczny, starają się usprawiedliwiać przeszłe dążenia narodowe, pobudzać do lepszej otuchy na przyszłość. Zdaje się więc, że upadek na duchu powstały po r. 1863 mnogie jeszcze do tego czasu ślady zostawił, że pesymizm silnie dotąd zakorzeniony w kraju i społeczeństwie, skoro zachodzi potrzeba takiej walki, takiego raz po raz na niego uderzania. Mniemam jednak, że mam wszelkie prawo twierdzić, iż w Królestwie kongresowem pesymizm dziś, ogólnie wziąwszy, należy już do przeszłości.

Narzekamy często, to prawda, albowiem najprzód jest to powszechny zwyczaj polski, powtóre mamy wiele i coraz nowych powodów do narzekania. Niemniej przecież, skoro wytrzymawszy w pierwszych latach po 1863 r. najcięższe materyalne i moralne ciosy, któremi z niepomiarkowaną zawziętością w nas godzono, uczuliśmy nareszcie mimo wszystkiego, że stoimy jeszcze na własnych no-

*) List pierwszy tegoż autora był zamieszczony w Nr. 205 „Gaz. Krak“.

Odcinek „Gaz. Krak. i Reformy“ z d. 23 grudnia

GWIAZDKA,

Dzisiaj Wigilia Bożego Narodzenia — dziś obchodzimy pamiątkę Tego, który przyszedłszy na świat w lichej stajence, stał się większym od najpotężniejszych mocarzy. — Wstrząsnął w posadach starożytnem społeczeństwem pogańskiem, podźwignął maluczkich i ubożuchnych i otworzył nową erę ludzkości — erę miłości bliźniego, na której stanął nowy, niespożyty gmach chrześciaństwa. Dziś, przed kilkunastu wiekami zabłysła na dalekim Wschodzie gwiazdka bethleemska zwiastująca przyjście Zbawiciela.

Cały świat chrześciański obchodzi pamiątkę tego wielkiego dnia, w którym chociaż na chwilę cichną namiętności, ustają zawiści i urazy a pokój Boży ogarnia ziemię.

Ale ze wszystkich ludów chrześciańskich, my, polacy najuroczyściej dzień ten obchodzimy, nie dla tego, iżbyśmy byli jakimś wyjątkowym, wybranym, a nad inne doskonalszym narodem, ale że wiara zapuściła głębokie korzenie w sercach naszych przodków, żeśmy tę wiarę po nich odziedziczyli; że od lat niepamiętnych obchód Wigilii Bożego Narodzenia z pokolenia na pokolenie przechodził a uroczystość stała się nietylko obrzędem kościelnym, ale uroczystością zarazem domową i rodzinną, a wigilia nie jest u nas jedynie ucztą świętalną, ale zarazem domową i rodzinną.

W żadnym też kraju nie napotykamy tego zgromadzenia się rodziny przy wspólnym stole, zastawionym tradycyjnemi potrawami, tego uroczystego łamania się opłatkiem i wynurzania serdecznych życzeń, które nieraz miesza się z łzą rozrzewnienia. Nigdzie też nie słychać po świątyniach i pod strzechami tych melodyjnych pieśni, jakie rozlegają się na polskiej ziemi. Jakiś niewypowiedziany urok, jakiś powiew poetyczny otacza święta Bożego Narodzenia w naszej Ojczyznie.

Niechże i nam wolno będzie, te serdeczne życzenia przesłać w dniu dzisiejszym naszym czytelnikom.

Obyśmy idąc naprzód ze światem nie porzucali po drodze tego, co nam przekazali ojcowie a nieśli z sobą te tak urocze, a postępowi nic niezawadzające zwyczaje.

Obyśmy pielęgnowali w sercach naszych ten święty ogień znicza narodowego, który nigdy zagasnąć nie powinien.

Oby pod każdym dachem panowała taka miłość i zgoda, jaka w prawdziwie polskich domach towarzyszy łamaniu się opłatkiem.

Oby rodzice przekazywali dzieciom te odziedziczone po ojcach tradycye zwyczajów, obrzędów, które są jednym z filarów podtrzymujących narodowość a silną tarczą przeciwko kosmopolityzmowi, usiłującemu ją podkopać.

Oby w każdym domu, w każdej rodzinie, a więc w całem społeczeństwie polskiem panowała wciąż taka miłość i zgoda, taka serdeczność, jaka towarzyszy dzisiejszemu obrzędowi, bo na nich tylko przyszłość pomyślniejsza zakwitnąć może.

Oby nadzieja lepszej doli, ani na chwilę nas nie opuszczała, a zachęcała do energicznej a skutecznej pracy około przyszłości.

Oby oświata na gruncie narodowości i wiary oparta, przeniknęła wszystkie warstwy narodu, podźwignęła maluczkich i ubożuchnych, rozświeciła ich zaciemnione umysły, nauczyła ich czem są, a nauczyła obowiązków i pracy około wspólnej pomyślności.

Oto gorące życzenia nasze, które składamy na gwiazdkę naszym czytelnikom i które prosimy aby przyjęli tak chętnie, jak je serdecznie składamy.

ZMIENNE KOLEJE.

POWIEŚĆ.

18

(Dalszy ciąg.)

Róża, która oddawna uczyła się po węgiersku, zrozumiała wyrazy pana domu. Z wielką więc prostotą i godnością zarazem odezwała się:

— Prawdę państwu mówiono, że Emeryk ożenił się z nauczycielką. Kiedy rodzice moi przez nieszczęśliwy zbieg okoliczności stracili majątek, utrzymywaliśmy ich wraz z moją przyjaciółką naszą pracą. Byłam nauczycielką i dawałam lekcye muzyki.

W wyrazach Róży wypowiedzianych bez samochwalstwa i uniżoności, z pewną prostotą i szlachetnością, dźwięczała nuta takiej wyższości moralnej, że łzy rozrzewnienia popłynęły z oczu hrabiego i hrabiny. W uniesieniu ściskali Różę nie mogąc słowa wymówić.

Pierwszy Vay uspokoiwszy się przemówił do brata:

— Teraz Emeryku jeszcze cię więcej kocham i szanuję, że potrafiłeś ocenić tyle serca, tyle cnoty w ukryciu, i wybrałeś sobie tak cenną perłę. Winszuję ci szczerze, że przeszkody nie zraziły cię wcale. Sowicie też jesteś za to nagrodzony.

Od tej chwili, Róża była kochaną, pieszczoną od obojga Vayów jak rodzona córka, której zgon opłakiwali od lat paru. Zapomniano, że nie posiadała majątku, a nawet przebaczono, że Emeryk dla niej nie ożenił się z bogatą kuzynką, jakkolwiek małżeństwo to oddawna ułożone było między rodziną.

Emerykowie poszli odpocząć do swego apartamentu, wieczorem bowiem miało się zebrać liczniejsze towarzystwo.

Róża przez okno w swoim gabinecie dostrzegła w ślicznym parku pełno kwiatów, które namiętnie lubiła, a spragnioną ich była od dawna. Zeszli więc oboje do ogrodu.

Róża nie posiadała się z radości zobaczywszy pyszne oranżerye, partery wonnego kwiecia, wszędzie pełno najgustowniejszych kląbów. A lubo już się miało dobrze ku jesieni, w łagodniejszym węgierskim klimacie dłużej się świeżość zachowywała niż w Polsce.

Zaznajomiła się zaraz z ogrodnikiem, który poznawszy, że Róża ma wyborne pojęcie o kwiatach, pokazywał jej ładne okazy jakie posiadał w ogrodzie. Cieszył się jej zajęciem tem więcej, że jak utrzymywał hrabina kwiatów nie lubi. Młoda pani chodziła po ogrodzie rozmawiając nader grzecznie, nawet z ogrodniczkami.

Ktoś Różę zobaczył, ktoś usłyszał, dawano

gach i że grunt narodowy z pod nich się nie usuwa, zaczęliśmy spokojniej, rozważniej i więcej bezstronnie zapatrywać się na przeszłość i na przyszłość. To co tu mówię, stosuje się może więcoj jeszcze do prowincyi niżeli do Warszawy. Ta ostatnia, bardziej wrażliwa, posiadająca żywioły ruchliwsze, do krańcowości skłonniejsze, ulega często nieusprawiedliwionym prądom i za lada pozorem widzi szale optymizmu albo pessymizmu wznoszące się wysoko na przemian. Prowincya mniej nerwowo usposobiona, otrzymuje wprawdzie z Warszawy główne podniety do życia umysłowego, zapatrywania w niej jednak układają się więcej do równowagi, opinie w żadną stronę ku krańcowości nie dochodzą.

Jeżeli zatem dla tej części Polski mniej potrzebnem się okazuje tak usilne i systematyczne tępienie pessymizmu, czyżby należało wnosić, że w miejscu, gdzie drukują te publikacye, że w Galicyi, o wiele mniej dotkniętej następstwami powstania 1863 r. i używającej swobód oraz możności dalszego ich rozwoju, pessymizm zachowuje jeszcze całą swoją trującą i rozkładową potęgę?.... Być może, lecz tem gorzej dla nas niestety. Rozmaite inne także z różnych czasów wskazówki pozwalałyby przypuszczać, że pessymizm jest własnością *specyficznie* austryacką, że więc udziela się też w pewnej mierze krajowi z tem państwem złączonemu, i dlatego może ów czynnik ujemny dłużej się tam przechowuje.

Ale wracam do broszur, o których mówić zamierzałem. Z pomiędzy nich dwie szczególnie, w niezwykły sposób wypowiadające pewne ważne i doniosłe prawdy silniej uwagę na siebie zwrócić musiały, mianowicie: „*Porozbiorowe aspiracye polityczne narodu polskiego*“ i „*Polityka nerwów*“. Zestawiam je tu razem dla tej przyczyny, pomimo ogronej zresztą zewnętrznej i wewnętrznej różnicy pomiędzy tymi dwoma utworami. Pierwszy, zakrawający już obszernością swoją na dzieło szerszego zakresu, starannie opracowany, w głównej swej części mający według pragnienia samego autora służyć za „podręcznik historyczny“ porozbiorowych dziejów Polski, dostarczający rozlicznych i ważnych historycznych z tej epoki informacyj, a nawet niektórych nowych lub mało znanych a ciekawych szczegółów, i przyczynków do tych dziejów, zdradza pióro sumiennego badacza, posiadającego przytem widocznie zdolności a przynajmniej upodobania dyplomatyczne. Drugie zaś z pomienionych pism, zdaje się jakoby jednym rzutem pióra skreślone, zwięźle i brutalnie niejako rzuca w oczy społeczeństwu trafnie zaobserwowane, lecz oryginalnie wygłoszone prawdy, przechodząc następnie do rad w podobny sposób podanych, kończy się treściwie postawionym programem, a całem zaś traktowaniem przedmiotu wskazuje na umysł szczególnie zaprzątnięty kwestyami fizyologicznemi.

Co do tej ostatniej broszury zaznaczę tylko na teraz, że o ile zawiera ona wiele zdrowych myśli, o ile ponętnie stawia „dyagnozę fizyologiczną“ przejawów politycznych w dziejach kolejno się zmieniających, o tyle „metoda leczenia“ przeniesiona ze sfery medycyny na pole spełeczne, o tyle rady dawane przywódcom stronnictw i wpływowym w społeczeństwie osobistościom są niepraktycznemi, gdyż zalecane tam systematyczne przeciwdziałanie przez tychże właśnie panującym prądom pozbawiłoby tylko te wybitne jednostki wpływu, jaki posiadają w swym obozie, a przerzucanie się w kierunki wprost przeciwne uniemożebniałoby normalne rozwijanie się stronnictw niezbędnych w życiu publicznem. Do tej kwestyi może innym razem powrócę.

„Porozbiorowe aspiracye polityczne“ mają tę zasługę, iż za pierwsze zadanie położyły sobie objaśnienie dotychczasowych dążeń i walk narodu polskiego w celu odzyskania niepodległości i usprawiedliwienie ich w sposób nowy, odpowiedni dzisiejszemu trybowi myślenia, to jest za pośrednictwem metody doświadczalno-porównawczej. Uczucia, prawo w znaczeniu moralnem, sprawiedliwość są to wszystko rzeczy, i pojęcia które dziś wiele straciły na powadze. Wszak ulubionem obecnie twierdzeniem jest, że „zbytek uczucia nas zgubił“, twierdzeniem, którego fałszywości wykazać byłoby zresztą zadaniem dość łatwem. Zatem owe pojęcia, niby przestarzałe, w lepszym się zaraz świetle przedstawiają, gdy zostaną wsparte przez „jedno z praw wyższego rzędu, którym bezwiednie podlega“ społeczeństwo, gdy udowodnionem zostanie, że naród dający się niemi powodować ulega „*konieczności historycznej*“. Tym sposobem obdarzywszy patryotyzm przymiotem, czyli naznaczywszy go cechą konieczności, przeprowadza następnie autor, objaśnia i tłomaczy jego objawy, wysilenia i walki w przeciągu lat stu, począwszy od konfederacyi barskiej aż do naszych czasów, zaznacza stałe jego dążenie aż do odbudowania całości i wywalczenia niepodległości Polski, dążenie niezrażone niepowodzeniem i klęskami. Tą „koniecznością historyczną“ usprawiedliwia on zbrojne ruchy i powstania narodowe, „walki chociażby najbardziej nierówne“, opór bierny stawiany istniejącym władzom, brak zgody na wszelki jakikolwiek kompromis z rządami, które Polskę podzieliły, nawet „nienawiść“ względem nich i ich ludów.

Mimochodem wskazać tu muszę jednak na wyraźną nielogiczność, gdy autor w ciągu dzieła potępia surowo spiski i sprzysiężenia, którym dają (nierozumiem dla czego) dziwne miano: *liberum conspiro*. Biorąc rzeczy najbardziej przedmiotowo i powołując się na doświadczenie, nabywa się pewności, że w położeniu Polski, żaden ruch orężny, żadne powstanie zbrojne nie mogłoby było przyjść do skutku bez poprzedniego przygotowania przez spiski i sprzysiężenia; te ostatnie mogły być wielkiem złem, ale skoro ich następstwa były nacechowane koniecznością, one same jako nieuniknione premissy były też złem wprawdzie, ale koniecznem, według rozumowania samego autora.

Z tym jednym atoli wyjątkiem, podnosi zresztą autor bardzo wysoko aspiracye patryotyczne narodu polskiego, wypływające z nich czyny i postępki całego społeczeństwa i jego przodowników, broni je od różnostronnych zarzutów, a dla błędów wynajduje okoliczności łagodzące. Pochwały te jednak w końcu w szczególnym przedstawiają się świetle, skoro czytelnik z ostatecznej treści książki nabierze przekonania, że autor dla tego tak skwapliwie podnosi zasługi patryotyzmu polskiego w przeszłości, a pobłażliwym okazuje się dla większej części jego błędów, ponieważ — pisze jego nekrolog.

W istocie autor nie waha się twierdzić, że nadejść musi czas, i zaprawdę już naszedł, kiedy aspiracye polityczne, mające za cel niepodległość i całość ojczyzny, do grobu winny być złożone, śpiewa im też solenne *Requiem* i na usypanej nad ich mniemanemi szczątkami mogile zatyka śmiało „sztandar nowy“, — ogłasza nawet *otwarcie spadku* po owym pochowanym przez siebie patryotyzmie na rzecz tego „nowego sztandaru“ i jakichś nieznanych trzech drobnych patryotyzmów!

Powodem, nową „koniecznością historyczną“, która teu przewrot uskutecznić musiała, ma być zjawienie się *momentu psychologicznego*, chwili niezbędnej dla dobra „samejże ojczyzny“ — patryotycznej abdykacyi, chwili, w której „cały naród przychodzi do przekonania, iż jego cel stał się do osiągnięcia już niepodobnym.“

Ze tak jest rzeczywiście, że „cały naród lub przynajmniej przeważna część społeczeństwa polskiego“ w ten sposób rzeczy pojmuje, do wyżej wskazanego przyszła przekonania, na to nam autor liczne przytacza dowody, z doświadczenia czerpane. Mnie się atoli zdaje, że się myli, że popada w złudzenie optyczne. Sądzę, że „przeważna część społeczeństwa“ nie tylko w Królestwie, lecz w całej Polsce potwierdziłaby moje słowa, gdybym oświadczył, że zmiana w aspiracyach politycznych Polski zaszła nie co do celu, ale co do środków jego osiągnięcia. O tem zaś pozwolę sobie w dalszym ciągu pomówić.

Przeczytawszy te z głębi piekła polskiego dochodzące słowa spokojne autora listu, z rozpaczą niemal zawołać przychodzi: czemżeż karmiemy my *ludzie wolni* nasze społeczeństwo, na jakiż pożytek obracają się pomyślne warunki swobody i rozwoju! Rozwoju, wyrzekliśmy; obyż ten rozwój chociaż świadczył, że spełniamy rolę przypadłą nareszcie tej części ojczyzny, że się posuwamy ku celowi, nie zaś karmiemy trującym pessymizmem, pessymizmem straszniejszym od innych, który fakta rodzą, dusze spragnione jednego promienia światła, jednej kropelki ochłody — z zakordonu.

Korespondencye „Gaz. Krak. i Reformy.“

Warszawa 18 grudnia.

Dziś rano krążyła po mieście wieść głucha o nowych jakoby rozruchach antiżydowskich w okolicach bliskich Warszawy. Na szczęście wieść okazała się płonną, rozpuszczoną nie wiadomo w jakim celu przez samych właśnie żydów, — którym zdaje się koniecznie, że w rocznicę hecy dawniejszej ludek warszawski będzie chciał w taki sam sposób pohulać.

Dla uspokojenia wszakże tchórzliwych, mogę zapewnić na podstawie pewnych danych, że ów obałamucony w swoim czasie przez podejrzane osobistości ludek warszawski o hecy podobnej nie myśli, bo nawet są tacy, co czynny udział przyjmując w awanturze zeszłorocznej, wstydzą się ohydnego czynu, zrozumiawszy skutki, jakie dla całego narodu naszego wynikają z tego.

Nie wchodząc bowiem w szczegóły, nie rozbierając przyczyn powodujących te właśnie zaburzenia w krajach ościennych, u nas w Polsce one nie mają i nie mogą mieć racyi bytu. Stóletnia ciężka niewola, prześladowanie i ucisk, jakiego doznajemy na każdym kroku, powinny zniszczyć w nas waśnie kastowe, nauczyć żyć teraźniejszością i pracować dla przyszłości, wspólnie ręka w rękę kroczyć ku jednemu celowi, jakim jest odbudowanie Polski. Ponieważ myśl taka jest obecnie naszą myślą przewodnią, mogę więc z pewną dumą zapewnić, że do nowych hec nieprzyjdzie pomimo usilnych starań naszych wrogów z jednej, a samych żydów spekulujących na tem, jak i na wszystkiem, z drugiej strony.

W ostatnim moim liście przyrzekłem przysłać wam w miarę możności szczegóły dotyczące ruchów wojsk moskiewskich, od pewnego czasu nie ustających. Otóż na podstawie pewnych danych donoszę, że pomimo niczem nie naruszonego pokoju wojska gromadzą się po cichu w kierunku ku granicy galicyjskiej. W krótkim czasie spodziewany jest przymarsz do Warszawy korpusu dwudziesto-sześcio-tysiącznego, dla którego wyznaczają się już kwatery w domach prywatnych Warszawy z wyłączeniem jedynie czterech uprzywilejowanych ulic: Nowego świata, Krakowskiego przedmieścia, Marszałkowskiej i Królewskiej. W pozostałych dzielnicach, *na pociechę mieszkańców*, rozkwaterowane być ma przybyłe wojsko i stać czas pewien, dopóki go nie zluzuje drugi podobny korpus, wówczas gdy pierwsi otrzymają rozkaz wymarszu gdzieindziej.

Drugą arcyważną wiadomością (nb. otrzymaną prywatnie) jest powzięta w sferach rządzących moskiewskich myśl uruchomienia na wypadek wojny około *stu tysięcy* kozactwa i rozpuszczenie tych mongolskich zagonów po kraju. O przeznaczeniu i misyi tych hord dzikich wspominać wam niepotrzebuję. Zadaniem tej hałastry jest niszczyć, palić, rabować i obdzierać (przy pełnieniu zarazem służby obozowej) okolice dane, nie uczestniczyć w bitwach. Dla Rosyi jest to pomoc wielka, zwłaszcza gdy ma do czynienia w kraju, którego mieszkańcy nie są w możności stawić czoła tej barbarzyńskiej dziczy. Rok 1863 był polem popisu dla podobnejże hołoty zbieranej na granicach Azyi, Persyi, Kaukazu z przymieszką dońców i renegatów ukraińskich.

Na tem kończę dzisiejszą moją korespondencyę, przyrzekając więcej szczegółów, jakich dziś jeszcze, dla bardzo wielu okoliczności zewnętrznych zakomunikować nie mogę. **U.**

Lwów 20 grudnia.

*** Z prawdziwem zadowoleniem czyta się tutaj wasze wywody w kwestyi polsko-ruskiej. Od pierwszego słowa widać, że do dyskusyi, prócz dobrej wiary i woli, przynosicie niezamącony niczem spokój, a nadto znajomość stosunków ogólno-narodowych. Właśnie takiego głosu było nam tu potrzeba, nam, uplątanym po uszy w partykularne nasze miejscowe stosunki, interesa, waśni, kwasy, i prawie nie mogącym się zdobyć na należytą w tej materyi bezstronność. Co prawda, winy nasze pod tym względem wywołuje nieraz sposób postępowania samychże rusinów, ale to nie zmienia jeszcze gruntu rzeczy, nie prostuje fałszywej drogi, na której w tej sprawie jesteśmy, a w czem nas do reszty bałamuci przewaga i zwierzchnictwo siły, które dzierżymy w swem ręku. Wskutek tego znamy przedewszystkiem grzechy rusinów, potępiamy ich za nie, domagamy się naprawy, ale nam niesporo idzie z wyznaniem i naprawą naszych własnych przeciw nim grzechów. Kubek w kubek tak samo postępują bracia rusini. Tak więc każda ze stron pozostawia zaszczyt pierwszeństwa w dobrem swojej zapaśniczce i tym sposobem naprawa nie nadchodzi a złe pozostaje.

Patrząc się na to z zakrwiawionem nieraz sercem i niemogąc pojąć, jak mogły dojść rzeczy do takiego stanu, i to między tak rodzoną bracią, jak my i rusini, nietrudno dostrzedz, że i „inni szatani byli tu czynni“, i że im w wielkiej części zawdzięczać to należy. Na jad stadyonowski, który zatruł braterskość naszą wspólną w swoim czasie, przyszła potem jeszcze więcej jadowita dawka zdrady mongolskiej z jednej strony i domie-

---

sobie znaki, i za chwilę wyległ cały dwór, aby ją zobaczyć. Z po za drzew wyglądały głowy kuchcików, kredencerzy, pokojówek. Szeptano sobie, że chociaż polka, mówi po węgiersku.

— Żeby z nami pozostać chciała, byłoby weselej.

Zaczęło się ściemniać, nawet już jakiś powóz nadjechał... Emeryk ujął za rękę żonę i poszli do siebie.

Ona przechyliwszy się w tył obiecała ogrodnikom, że jutro rano przyjdzie.

Salony oświecone były rzęsiście. Cały nastrój świadczył, że państwo pragną, aby wszystko wyglądało wspaniale. Hrabina chodząc po pokojach sama dawała licznej służbie rozkazy, co było rzeczą niezwykłą. Każdy się domyślał, że chciano przyjąć i uczcić państwa młodych okazale.

Goście się zjechali. Rozmawiano wesoło.

Vay był w złotym humorze, co trochę znających bliżej stosunki domowe dziwiło, nikt się nie pytał o młodszych baronostwa, lękając wszczynać drażliwą a może i przykrą dla Vayów rozmowę.

Spoglądano ku drzwiom ciekawie, bo wszystko było dotąd zagadką. Na raz rozwarły się podwoje i Emeryk wprowadził żonę. Mężczyźni staneli w zachwycie, a pokręcając długie wywoskowane wąsy, zdawali się otwierać usta do okrzyku „Eljen“, ale na czas spostrzegli się, że to nie wypada.

Do Róży można było zastosować wyrażenie poezyi Kamila Norwida: „Różowe zorze się jedwabią...“.

Jej twarz świeża i piękna, jaśniejąca szczęściem, otoczona gdyby aureolą warkoczem jasnych włosów, z pośród gaz różowych i złotych koronek, które mięszając się spływały po sukni, zdawała się pełną jakiegoś niezwykłego, uroczego odblasku.

Vay sam uczuł uderzony niepospolitą pięknością Róży. Prześliczna toaleta podnosiła jej wdzięki.

Pan domu wysunął się na spotkanie bratowej, a ucałowawszy serdecznie, odebrał Emerykowi, wziął ją pod rękę, i przedstawiając całemu towarzystwu z pewną dumą powiedział: — nasza ukochana bratowa. Jakkolwiek od kilku godzin dopiero mamy szczęście posiadać ją w domu, zjednała już sobie nasze serca, tak, jak mam nadzieję zjedna względy wszystkich naszych przyjaciół i znajomych.

Po takiem przedstawieniu, panie otoczyły ją wszystkie obsypując ją oznakami grzeczności, a panowie skłonili się pełni uszanowania.

Emeryk musiał wysłuchać mnóstwo komplementów, za to że taką piękną przywiózł żonę.

Kiedy młodsze towarzystwo rozeszło się po salonach, a pozostało tylko kilkanaście osób starszych, Vay zapytał się swego sąsiada:

— Czy pamiętasz kiedy staliśmy w Polsce... wiele już lat temu... szlachcica, co nas tak hojnie ugaszczał, a dom miał urządzony bardzo wspaniale i pięknie.

— A żonę miał cudnie piękną... Oj! pamiętam... nadto długo pamiętałem... — dodał hr. Wass.

— Starodawny i pański to był ród... — wtrącił Zichy.

— Dobrze nam tam było, bo inaczej przyszłoby zginąć z nudów w lichej mieścinie, — zauważył Mariassy.

— Mało osób znałem tak gościnnych i posiadających taki dar ujmowania ludzi jak oni. Zamożny to był dom i prawdziwie serdeczny, — nadmienił przypominając br. Splenyj.

— Nasza bratowa to córa tego domu, Karpuszkówna.

— Doprawdy! — odezwali się wszyscy na raz.

— Podobna nawet do matki, tylko ładniejsza, bo ma wzrost i postawę ojca... Przypominała mi też kogoś... przypominała... — mówił hrabia Wass.

— No proszę, jacy to ludzie złośliwi, — odezwała się pani Appony.

— Jak to łatwo można dać się w błąd wprowadzić, rzekła pani Dessewffy.

— Dla tego też nigdy nie należy lekko sądzić o rzeczach, — dość ostro na te niewczesne uwagi odpowiedział Vay.

— Kiedy ona córa owego magnata polskiego, co nas tak przyjmował gościnnie, to i nam wypada pokazać jej, że i na Węgrzech gościnność nie mniejsza. Ja zapraszam państwa pojutrze do nas na obiad — mówił baron Splenyj.

— A ja na niedzielę na herbatę — spoglądając na żonę trwożliwie i nieśmiało, zawołał hr. Apponyj.

I tak dalej sypały się zaproszenia. Z tego powstał zgiełk, wrzawa, bo zapraszający pogodzić się nie mogli. Każdy chciał być pierwszy w przyjęciu. Na ten hałas zbiegli się wszyscy i przed Różą wytoczyła się sprawa. Ona rozrzewniona ze łzą w oku, wynurzyła wdzięczność swoją za dobrą i serdeczną pamięć o rodzicach, której winna życzliwe przyjęcie.

Kiedy się uspokojono, hrabina Stella zbliżyła się do Róży i całując ją w czoło rzekła:

— Tyle nam Emeryk mówił o twoim śpiewie... dziecie. zaśpiewaj nam zatem drogie

— Chętnie... chętnie... tylko ponieważ dawno nie śpiewałam, może... nie zdołam coś dłuższego na pamięć zaśpiewać.

Kazano przynieść nuty, a Róża tymczasem usiadłszy do fortepianu świetnie wykonała marsz Rakoczy'ego. Przyjęto go z entuzyazmem i poznano, że amatorka jest doskonałą artystką.

Podano nuty.

Róża wyjęła aryę z „Aidy“ i „Trawiaty“.

Ktoś z gości oglądając futerał do nut, z herbami Karpuszków, — trzy gwiazdy w niebieskiem polu — rzekł dowcipnie:

— Musiała tu być i czwarta, ale zeszła obecnie na horyzoncie węgierskim.

Pochwycono zgrabny komplement i odtąd nazywano Różę „gwiazdą węgierską“.

Róża śpiewała nieznużona... tak pięknie jak nigdy może w życiu. W ostatnim akordzie przeszła do ognistego ulubionego Węgrom Sozat. A wtenczas serca stopniały a usta otwarły się do wykrzyku: „Eljen, Eljen!“

I wszyscy cisnęli się do Róży z serdecznem uczuciem, bo też umiała trafić w ich najsłabszą stronę, zjednawszy sobie od razu całe towarzystwo.

KRYSTYNA.

(Dalszy ciąg nastąpi).

szka żywiołów nowo-polskich z drugiej. Moskalofilska zbrodnia nurtowała w domu ruskim, a ów rozmaity żywioł, choć wyjątkowo nader wartościowy, lecz w ogólności bez poczucia tradycyi narodowej, bez kropli krwi naszej rodzimej, dolewał oliwy do ognia w domu polskim. I stało się, że zamiast się kochać, jak przynależy na brać tak odwieczną, nauczono się wzajem nienawidzieć; zamiast sobie swe winy wybaczać, wzajemne niesnaski koić, nauczono się wzajem oskarżać i potępiać z bezwzględną, pozbawioną źdźbła serca surowością, a nawet z cierpkością i goryczą. O biedna a szlachetna polsko-ruska rodzino! małoż zniosłaś od obcych, żebyś się w ten sposób zabijała sama?!

Na szczęście, jakkolwiek pod względem uzdrowienia napowrót tych stosunków zbyt mało czynu niestety, to przynajmniej coraz żywsze i coraz ogólniejsze budzi się jego pragnienie. A przy świetle tej ożywczej atmosfery walą się o ziemię przeróżne dotychczasowe zapory, czy to im na imię święto-jurska zdrada przeciwko wspólnej ojczyźnie, czy też niepolskie, bezrozumne skrzeki przeciwko rusinom. Walą się one fatalnie i razem, ponieważ podtrzymywały się razem, tłómacząc wzajem przed światem racyę swego bytu wzajemnem istnieniem. Wprawdzie do pożądanych rezultatów jeszcze daleko, ale faktem jest, że należne podstawy zostały po temu zdobyte bądź z dobrej woli, bądź drogą skompromitowania się zupełnego zgubnych knowań. Jeno jak zawsze, tak i w tej sprawie — nie razem Kraków zbudowano.

Stosunki choćby najpiekielniejsze wytwarzają różne interesa, różne formy bycia i myślenia, różne głupstwa, złości i potworności, których w jednej chwili samby Jehowa może nie zdmuchnął ze świata. I tu więc potrzeba i wielkiej pracy i czasu. Na razie zaś przyklaśnijmy z całego serca temu nowemu zwrotowi i pracujmy gorliwie w tym nowym kierunku, walcząc zarazem przeciwko staremu, który choć skompromitowany doszczętnie na całej linii, przecież jeszcze daje i długo może będzie dawał znaki życia.

Tak naprzykład gdy w kołach młodzieży akademickiej zawiał duch jedności i zgody w ogóle — o czem zresztą już pisaliście z przytoczeniem treści odezwy młodzieży polskiej do młodzieży ruskiej — i gdy główne siły tej ostatniej, zgrupowane w towarzystwo pod nazwą *Akademiczne Bractwo*, zdają się skłaniać po temu, to drugie ruskie kółko, *Akademiczeskij Krużok*, staje okoniem w tej sprawie. Nie mając nawet pojęcia o moskiewskim języku zaczęło jednak z kiepska po moskiewsku i mówić i pisać, a przytem tak się szastać na prawo i na lewo, że aż podpadło pod kilka śledztw dyscyplinarnych jednocześnie za różne awantury, między któremi i borby po nocnych kawiarniach figurują. A gdy na ostatnim wieczorku Mickiewiczowskim, teraźniejszy rektor, prof. Radziszewski nazwał je „towarzystwem *rosyjskiem*,“ przedstawiciele tego sławetnego *Krużka* przyszli dziś z wyjaśnieniami, że tak oni jak i inne krużkowe mołodcy uznają jedynie i wyłącznie „*z Rosyanami jednosć językową, literaturną i duchową*.“ Bagatela! To też w mig cały tak niby *soedinienny*j Krużok rozłamał się na dwie nierówne połowy, z których większa wyrzuciła owych prowodyrów, wybrała nowy wydział, a choć ten się zaledwie jednę dobę utrzymał i ustąpił miejsca znów nowemu, to jednak ten ostatni wręcz oświadczyć widział się zmuszony, że właśnie nie uznaje „jedności językowej z Rosyanami.“ Epizodyczna ta burza, której charakter pod względem moralno-narodowym nie potrzebuje nazwy, bo tak się dosadnie sam przez się określa, odbyła się na szczęście tylko w szklance wody, bo cały *krużok* liczy zaledwie 30 i coś członków, a ów jego zastęp *soedinienny*ch z moskalami podobno dobiega liczby 6 czy 7. Jeśli więc ten fakcik skandaliczny smucić może i bardzo, to z drugiej strony może także i trochę pocieszać, a to właśnie dlatego, że był tylko „fakcikiem“ i do tego „skandalicznym,“ bo na tle faktów dzisiejszego ogólnego kierunku tylko na takie fakciki zdobywać się zdołają pozostali tu jeszcze reżyserowie Pobiedonoscewa.

Dotknąwszy tu sprawy towarzystw akademickich, mogę wam przy okazyi donieść, że na sobotniej uroczystości immatrykulacyjnej słuchaczów nowo-zapisanych na bieżący rok szkolny, immatrykulowano zapisanych na prawo 144, na wydział filozoficzny 38, a na teologię 87, razem 269.

Co zaś do wiadomości z Paryża o dr. Ochorowiczu, otrzymałem ze sfer uniwersyteckich zupełne takowych potwierdzenie z tym atoli smutnym dodatkiem, że mało jest nadzieji, ażeby wszechnica nasz aodzyskała kiedy ten znakomity talent do swych szeregów. Dzięki swemu ostatniemu wynalazkowi nowego systemu telefonów, dr. Ochorowicz, który tutaj mimo iż był jedną z najznakomitszych sił naszego Uniwersytetu, nie mógł się dobić ani katedry, ani środków utrzymania, ma dziś zapewniony doskonały byt w pierwszej stolicy świata, a w bliskiej przyszłości prawdziwie świetna karyerę. *Nemo propheta in patria sua.*

Lwów 21 grudnia.

Na tegorocznym obchodzie rocznicy śmierci Adama Mickiewicza, urządzonym staraniem tutejszej młodzieży akademickiej d. 29 listopada, szanowny rektor lwowskiego uniwersytetu, Dr. B. Radziszewski, zaznaczył w swej przemowie, iż istnieje tu pięć towarzystw akademickich, z których trzy są polskie, jedno rusińskie a jedno rosyjskie.

Mowa rektora Radziszewskiego wywarła w ogóle jak najlepsze wrażenie na wszystkie sfery młodzieży, a szczególniej na większość rusinów, gdyż odznaczała się szczerą życzliwością dla nich i tchnęła duchem prawdziwej pojednawczości i bratniej miłości, jaka łączyć powinna wszystkich synów wspólnej nam matki-ojczyzny.

Znaleźli się jednak między młodzieżą naszą dysydenci, których mowa ta widocznie dotknęła, gdyż wiadomo każemu, że przysłowie „uderz w stół a nożyce się odezwą“ nie przestało być prawdziwem; a przewodniczący i sekretarz stowarzyszenia *Akademiczeskij Krużok* udali się bez porozumienia się z kolegami do p. rektora z zapytaniem, które mianowicie towarzystwo i na jakiej podstawie nazwał w swej mowie rosyjskiem.

Oczywiście, że Jego Magnificencya, Dr. Radziszewski, odpowiedział, że rosyjskiem jest w jego przekonaniu właśnie *Akademiczeskij Krużok*, gdyż wszystkie pisma, jakie przychodzą z towarzystwa tego do senatu akademickiego, są pisane w skażonem narzeczu rosyjskiem, zupełnie niezrozumiałem dla rusinów. Na tę odpowiedź p. rektora kierownicy *Akademiczeskoho Krużka* odpowiedzieli zaś, że takowa im pochlebia, gdyż pod względem językowym dążą oni istotnie do jedności wielkoruskiej; poczem zwołali posiedzenie komitetu stowarzyszenia żądając, aby odpowiedź, którą dali p. rektorowi została zatwierdzoną i uznaną. Żądanie to zgromadzenie przyjęło na razie oklaskami i zdawało się, że przyjęte ono zostanie bez żadnej kontestacyi, ale na szczęście znalazło się kilku członków, którzy przeciw temu zaoponowali, i zażądali, żeby sprawa ta wniesioną została przed walne zgromadzenie stowarzyszenia.

Na walnem zgromadzeniu jeden z oponentów przemówił w duchu czysto rusińskim i wykazawszy moskiewskie dążności *Krużka* zażądał stanowczo, żeby stowarzyszenie to pod maską jedności językowej przestało szerzyć agitacyę polityczną wrogą odrębności Rusi i jej narodowości, żeby zarzuciło dążności wielko-rosyjskie, zaczęło używać wyłącznie języka krajowego i dążyło do jedności i zgody z innemi rusińskiemi stowarzyszeniami.

Przemówienie to wywarło na większości obecnych głębokie wrażenie, pod wpływem którego przystąpić miano do wyboru nowych członków wydziału stowarzyszenia, ale z powodu z późnionej godziny wybór ten musiano odłożyć do dnia następnego.

Nazajutrz zaś stronnicy moskiewszczyzny zgromadzili się w bardzo znacznej ilości, a ten sam przewodniczący, który uważał, że nazwa *rosyjskiego* jaką mu nadał p. rektor, jest chlubą dla *Krużka*, wystąpił z gwałtowną przemową, w której z brutalnością prawdziwego moskala obrzucił obelgami wszystkich obrońców narodowej i językowej odrębności Rusi, zarzucając im, że są szpiegami i ludźmi podłego charakteru.

Zajście to oburzyło do najwyższego stopnia wszystkich prawych rusinów, którzy powzięli postanowienie wystąpienia gremialnie ze stowarzyszenia, a jakkolwiek moskalofile odwołują już powyższe obelgi i usiłują przeprosić obrażonych zdaje się jednak, że sprawa ta nie skończy się tak łatwo, lecz wniesioną zostanie przed *forum* senatu akademickiego i pociągnie za sobą zupełną reorganizacyę samego stowarzyszenia *Akademiczeskij Krużok*, lub nawet jego rozwiązanie.

Przysłowie „nie masz złego, któreby na dobre nie wyszło“ da Bóg sprawdzi się więc i obecnie, gdyż bezczelność, z jaką zaprzedani moskalom członkowie *Krużka* ośmielili się stanać w obronie języka rosyjskiego i zarzucić podłość rusinom przywiązanym do swej rodzinnej mowy i narodowości, musi wyczerpnąć miarę cierpliwości tych ostatnich, obudzi w nich poczucie solidarności i doprowadzi ich z konieczności do zerwania tak zgubnej dla nich solidarności z frakcyą podszywającą się tylko pod nazwę rusińskiej, lecz działającą na zgubę i zatracenie Rusi.

Scysya ta w łonie rusińskiej młodzieży akademickiej, oddzielając zdrowe narodowe ziarno od moskiewskiego kąkolu, może mieć bardzo zbawienne następstwa, jeżeli tylko reprezentanci idei odrębności rusińskiej wytrwają w swem postanowieniu a nie ulegną właściwej im apatyi i nie dadzą się znów uwikłać w sidła zręczniejszych od nich moskalofilów; gdy zaś zostanie dokonany ów niezbędny proces puryfikacyi w łonie samej młodzieży rusińskiej, wtedy dopiero można będzie na seryo myśleć o zgodzie jej z młodzieżą polską, gdyż dopóki zwolennicy jedności językowej wszechruskiej *à la Naumowicz et consortes* mogą uchodzić za reprezentantów idei rusińskiej, o żadnej zgodzie z nami nawet mowy być nie może.

Mieszkam we Lwowie już od lat kilkunastu, a nigdy nie pamiętam jeszcze, żeby tydzień poprzedzający święta Bożego Narodzenia był tak mało ożywiony, i żeby przygotowania do *Gwiazdki* wywoływały w mieście tak mało ruchu i zajęcia. Nawet słynne od lat wielu *wenty*, czyli bazary urządzane przez księżną Leonową Sapieżynę na korzyść szpitala dla ubogich dzieci, na których najpiękniejsze panie nasze sprzedają rozmaite przedmioty a które w latach poprzednich bywały tak tłumnie odwiedzane, świeciły w tym roku pustkami, i przyniosły dochód tak mały, że wątpliwą jest rzeczą, żeby pokrył on nawet kosztą urządzenia. Jakaś ciężka i duszna atmosfera owładnęła miastem naszem i tamuje w niem wszelki ruch towarzyski; według wszelkiego prawdopodobieństwa zaś wątpliwą jest rzeczą, żeby i podczas tegorocznych tak krótkich zapust Lwów mógł się rozruszać i rozbawić.

Pogłoska, że kurator fundacyi Skarbkowskiej założył *veto* przeciw oddaniu dyrekcyi teatru p. Dobrzańskiemu, na mocy tego, że oferta p. Drohojowskiego jest nieskończenie korzystniejszą dla fundacyi, nie sprawdza się, tak że można już dziś uważać p. Jana za dyrektora *de jure et de facto* pierwszej po Warszawskiej sceny polskiej.

Czy zdoła on wywiązać się zaś z trudnego zadania, którego się podjął? — niewiem; ale życzę mu w każdym razie, żeby niemieckie przysłowie: *Wem Gott gibt ein Amt, dem gibt Er auch Verstand*, mogło się i na nim sprawdzić jak najzupełniej. **X. W.**

LITERATURA I BIBLIOGRAFIA.

Wystawa szkiców.

Wystawa szkiców urządzona w dwóch salach hotelu drezdeńskiego, staraniem p. Juliusza Mien i hr. Z. Cieszkowskiego, jest trzecią z rzędu w Krakowie a powodzeniem, jakiem się cieszy, daje dowód, że tego rodzaju artystyczne przyjemności mają w Krakowie licznych zwolenników.

Złożyli się na nią przeważnie krakowscy malarze i to wszystkie ich pokolenia, bo i artyści z dawno znanemi i cenionemi nazwiskami i szkoła kompozycyjna i uczniowie starsi tutejszej akademii. Monachium, siedziba licznej kolonii artystów polskich, nadesłało cały szereg studiów i szkiców będących prawdziwą ozdobą wystawy a oprócz tego są zapowiedzane szkice i obrazki z Rzymu i Paryża, które wkrótce podobno nadejdą.

Rozpoczynając przegląd tegorocznej wystawy wypada przedewszystkiem zaznaczyć różnicę pomiędzy dziełami artystów krakowskich i monachijskich. Reprezentują oni dwie odrębne szkoły i ztąd odznaczają się odmienną charakterystyką. Różnica w sposobie malowania jest znaczna; monachijscy malarze są może bieglejsi w używaniu pędzla, studya ich i szkice są znacznie staranniej wykończone, jakby malowane z myślą oddania na wystawę, o kolorycie miękkim i rysynku bardzo poprawnym, ale w pomysłach widać pewien brak oryginalności, są to po większej części główki piękne, delikatne, misternie wyrobione, ale zawsze tylko główki. U krakowskich artystów znowu prędzejby się może dały wyszukać jakieś niedokładności w kolorycie i rysunku, wykończenie jest znacznie mniej staranne, widać jakby nie przywięzywanie wagi do tych rzutów pędzla, ale jest bogactwo pomysłów, śmiałe traktowanie przedmiotu i pewne dążenie do oryginalności.

Przechodząc do szczegółów uderza nas oczywiście najpierw „Śmierć Wapowskiego“ *Matejki*, jedno z najmłodszych dzieł mistrza, znana zresztą z licznych reprodukcyj, kompozycya znakomita, w której czas starł nieco tylko świeżość kolorytu. Od mistrza przechodzimy odrazu do jego uczniów, których cały szereg spotykamy. P. *Popiel* dał „Ucztę Baltazara“, jedną — jak słyszeliśmy — z pierwszych swoich robót, szkic śmiały jakkolwiek niewykończony — i malowany bardzo zręcznie. P. *Daczyńskiego* ładny obrazek „Tatarzy“ o silnej charekterystyce, mocnym kolorycie i starannem wykończeniu, więcej zadawalnia niżeli drugi szkic tegoż artysty, mający za przedmiot nieco trywialną scenę z polowania.

Żałować tylko można, że p. *Rossowski* tak nie wiele udzielił ze swych bogatych zasobów, w każdym razie dwie jego główki, wyjęte ze „Skazanej“, są wielce charakterystyczne i zajmujące. P. *Krzesza* głowa rycerza, malowana z brawurą a większy jego szkic „Epizod z napadu kozaków na Konstantynopol“, odznacza się oryginalnością pomysłu, chociaż bardzo niewykończony; kompozycya traktowana z werwą, tylko koloryt może nieco za chłodny, a niebo może nie zupełnie takie, jakie się widuje na wschodzie. Obraz p. *Styki* „Apostołowie Św. Piotr i Paweł spotykający w drodze do Rzymu ofiary Caliguli“ nie tłomaczy tego tytułu wyraźnie, w pojedyńczych osobach trochę za mało wyrazistości a pobieżne traktowanie ogółu nie pozwala dokładnie ocenić przymiotów kolorytu i rysunku. Jest jeszcze mały, bardzo wdzięczny szkic tegoż artysty „Narcyz przeglądający się w źródle“ i drugi także ładnie wykończony, choć pomysł trochę dziwny „Matka boska w stroju wieśniaczki“. Z młodszego pokolenia uczniów zauważyliśmy p. *Lisiewicza* „Magdalenę pokutującą“, bardzo ładną i pełną wyrazu; p. *Borkowskiego* efektownie oświetlony obrazek „Czartowski bród“ i drugi z humorem przeprowadzony „Wywrócenie się bryki żydowskiej“; p. *Nawrockiego* „Szkice z 1863 roku“; p. *Brülla* i *Szpadkowskiego* studya, tego ostatniego główka dziewczyny w kapeluszu o miękkim kolorycie i bardzo poprawnym rysunku.

Z malarzy znanych już dawno wystawili: p. *Tondos* śliczne akwarelle, które jego sławę najlepszego naszego akwarelisty umocnić tylko mogą. P. *Benedyktowicz* bardzo zgrabne rysunki piórem, przedstawiające różne — jeżeli się tak wolno wyrazić — profile lasów, i parę pejzażyków olejnych miłych o kolorycie jędrnym i ciepłym. P. *Buchbinder*, głowę staruszki i głowę mężczyzny, traktowane śmiało, nie mające właściwego temu artyście drobiazgowego wykończenia P. *Papieski* dał pyszny portret p. Mien i bardzo ładne wpadające w oko studium kobiety z sztyletem, *Ajdukiewicz* ładnie wykończony obrazek pełen ruchu i życia, „manewra wojskowe“; p. *Malczewski* „Sybiraków,“ obraz pełen poważnej grozy choć rysunek jest może trochę za twardy a koloryt wydaje nam się nie zupełnie naturalny i „śmierć Elenai“ szkic lekki, ale wdzięczny i poetyczny. Szkic humorystyczny p. *Kostrzewskiego*, jest pełen właściwej mu charakterystyki. „Śmierć sułtanki“ p. *Chlebowskiego* jest to kompozycya nie ustępująca w niczem innym dziełom tego artysty, charakterystyka wschodu uchwycona nadzwyczaj trafnie, typy pojedyncze wybitne a wykończenie miniaturowe; nareszcie p. *Chlebowska* dała koszyk z kwiatami, obrazek bardzo wdzięczny, malowany z biegłością i elegancyą.

Przechodząc do monachijskich artystów, spotykamy bardzo jeszcze niedawno do tutejszej szkoły należącego p. *Stachiewicza*. Monachium jeszcze nie wpłynęło stanowczo na młodego artystę, pomysły jego są zawsze śmiałe i pełne fantazyi, a w kolorycie i rysunku postęp bardzo znaczny; jego śliczna „Noc“ nosząca księżyc z aniołkami siejącymi gwiazdy, jest obrazkiem pełnym poetycznego wdzięku, a gdyby rysunek był zupełnie poprawny, byłoby to skończone dzieło sztuki. Paleta tegoż artysty z „bajką ks. Radziwiłła o olbrzymim bucie“, jest skomponowana bardzo zręcznie, i w ogóle stanowi wyborną illustracyę, pełną humoru i fantazyi, a jego studium: „kobieca głowa“ jest malowane nadzwyczaj wdzięcznie. P. *Koniuszko*, który zasilił wystawę bardzo wielu szkicami, stracił już swój dawniejszy sposób malowania i stał się zupełnie monachijczykiem. Jego palety malowane z elegancyą i starannie wykończone, jego szkice z dawniejszych własnych obrazów i parę ładnych główek, które widzieliśmy, dowodzą tego wyraźnie. Śliczna główka szkicu p. *Krajewskiego* o efektownem oświetleniu, ciepłym kolorycie i wdzięcznym układzie zwraca powszechną uwagę, również ładnie wykończone studya pp. *Aksentowicza*, *Ejsmundu i Grocholskiego*. Odznacza się również „koń“ na pobojowisku zimowem“ p. Wielogłowskiego. Uderza nareszcie obrazek z podpisem p. *Zuskiny*, przedstawiający zapewne „fortunę“ i gonitwę za nią, trafną charakterystyką niektórych postaci.

Oto mniej więcej przegląd naszej wystawy, za które należy się prawdziwa wdzięczność jej inicyatorom. Jeżeliśmy kogo pominęli, albo co niedokładnie podali, przepraszam, ale będziemy mieli jeszcze zapewne sposobność naprawienia tych błędów. Opuszcza się wystawę z tem miłem wrażeniem, że sztuka polska nie kończy się na wielkich mistrzach, których wydały ostatnie czasy i ich współczesnych, ale znajduje ciągle młodych, utalentowanych adeptów, którzy z świętą iskrą natchnienia w piersi, pełni zapału i chęci do pracy, sławę swego kraju szeroko po świecie rozniosą.

(M. S). **Nowości muzyczne.** Zwracamy uwagę miłośników muzyki fortepianowej na dwa najnowsze utwory wyszłe temi dniami i znajdujące się na składzie w księgarni S. A. Krzyżanowskiego a mianowicie: *Modlitwa* na pamiątkę 200-letniej rocznicy oswobodzenia Wiednia przez króla Jana III, napisana na fortepian przez ulubionego lwowskiego kompozytora F. Tymolskiego i oryginalna galopada p. t. „Wiener Schlichtage“ Józefa Bayera. Nowością w tej galopadzie jest to, iż grając ją, wkłada się na obie ręce paski gumowe z dzwoneczkami, które naśladują dzwoneczki u sań. Jest to dowcip bardzo udatny.

Sprawy sądowe.

(Zbrodnia skrytobójstwa).

Rzeszów 20 grudnia.

(Dokończenie).

Dr. Koppel obrońca Stochlińskiego w dzisiejszym wywodzie zaznaczył najprzód trudne swe zadanie i prosił przysięgłych, aby przed stanowczem wydaniem werdyktu rozebrali troskliwie i sumiennie wszystkie wątpliwości. Zastanowić się wypada w pierwszym rzędzie nad tem, czy pierwotnym zeznaniom Stochlińskiego należy bezwzględnie wierzyć. Chociażbyśmy nie wierzyli jego twierdzeniom, że przyznał się do czynu pod presyą żandarma p. Maja, to każdy z nas wie dobrze, bo nawet w regulaminie dla żandarmów jest o tem mowa, że żandarmi mają przy sobie niewielki sznureczek, którym mniej lub więcej dokuczyć mogą. Tak więc przyznanie się pod takiemi warunkami nasuwa mimowolnie pewne wątpliwości. Ale jeszcze inne względy w związku z powyższym nakazują ostrożność w wydawaniu sądu o wartości zeznań Stochlińskiego. P. Maj, słuchany tutaj jako świadek,

zeznał najwyraźniej, że zaczął energiczne czynić poszukiwania za zbrodniarzami dopiero wówczas, gdy rotmistrz, jego przełożony, przyrzekł mu nagrodę w razie wykrycia zbrodniarzy. Rozwinął też p. Maj istotnie energię, zasługującą na uznanie. Możnaby zarzucić, że Maj nie mógł Stochlińskiemu włożyć w usta opisu zbrodni, przy której sam nie był obecny. Zarzut ten byłby wcale trafny, gdyby nie było faktów następujących, stwierdzonych przy rozprawie. Zwłoki Mnichówny znaleziono 6 marca. Obdukcya ich odbyła się dnia 7 t. m. Dokonywał jej Dr. Bieliński, a p. Maj był jej świadkiem. Obaj skombinowali sposób, w jaki zbrodnia musiała być wykonaną; obaj uważali za pewnik niezbity, że Mnichówna została zarzniętą. To też p. Maj, mając już kombinacyę zbrodni, powiedział do Stochlińskiego: „Mnie nic nie zależy na twojem przyznaniu się, bo ja wiem wszystko, ale powiedz tylko, kto rznął?“ To pytanie poparte silniejszem dokuczeniem za pomocą sznurka, o którym powyżej była mowa, wywołało odpowiedź: „żyd“. Następne, warunkowe, niezupełne, chwiejne przyznanie się Stochlińskiego w d. 23 marca wobec sędziego śledczego, było tylko dalszą konsekwencyą. Ale powiedziano, że w tej chwili nie było żandarma, a więc nie potrzebował Stochliński obawiać się dalszych tortur. Tymczasem fakta pouczają nas, że miał racyę obawiać się żandarmów, albowiem w kilkanaście godzin później został napowrót żandarmom wydany; zostawał więc znowu pod ich presyą, i nic dziwnego, że d. 24 marca w Lutczy, widząc obok siebie żandarma, opowiedział znowu szczegóły zbrodni, ale znowu odmiennie. Jakoż przyznawał się tylko przez dwa dni, w ciągu których zostawał pod opieką żandarmów; wyzwoliwszy się z pod niej, odwołał wszystko, a dopiero po chorobie opowiadał to samo wobec współwięźniów, ale nigdy wobec sądu. Ani śledztwo, ani rozprawa nie wykazały zresztą, jaki był stan umysłowy Stochlińskiego po przebytym tyfusie, jedyną bowiem podstawą, na której oskarżenie twierdzi, że ten stan był prawidłowy, jest orzeczenie Dra Bandrowskiego, który — sam to przyznał — stanu umysłowego swego pacyenta nie badał. Bardzo ważną rolę w sprawie obecnej odgrywa dzień, w którym zbrodnia została popełnioną. Piećdziesięciu świadków zeznało pod przysięgą, że Mnichówna zniknęła w pierwszą niedzielę adwentową, t. j. dnia 27 listopada. Opierając się na tych zeznaniach, osnuto akt oskarżenia, w którym jako pewnik niczem niezachwiany oznaczono dzień 27 listopada jako dzień wykonania zbrodni. Tymczasem w ostatniej chwili rozprawy staje dwóch a względnie trzech świadków, którzy zeznają pod przysięgą, że Stochliński w tym dniu był przynajmniej o półtory mili od Lutczy oddalony. Oskarżenie chce lekko przesunąć się przez ten fakt wielkiej wagi i doniosłości. Dowodem, że Mnichówna zginęła śmiercią gwałtowną w dzień 27 listopada, jest dla nas fakt stwierdzony przez znawców, że w jej żołądku znaleziono niestrawioną kapustę i fasolę. A więc zginęła w tym dniu, w którym jadła te potrawy a jadła je — jak to zeznali liczni świadkowie — w pierwszą niedzielę adwentu. Skoro więc niezbitym jest faktem, że zginęła w d. 27 listopada, skoro dalej niezachwianym jest faktem, że w tym dniu Stochliński nie był w Lutczy, więc łatwy wniosek, że on tej zbrodni popełnić nie mógł. Oskarżyciel twierdzi wprawdzie, że dzień, w którym zbrodnia została dokonaną, jest obojętny; mnie się zaś zdaje, że ten fakt jest najważniejszy, bo cała rozprawa, co więcej, całe śledztwo od chwili rozpoczęcia miały na względzie jedynie i wyłącznie tylko dzień 27 listopada i w tym tylko kierunku zbierano cały materyał dowodowy. Wybierzmy inny dzień, w którym zbrodnia została wykonaną, a zmienić się musi cały materyał dowodowy.

Ale rozbierzmy także rzekome szczegóły samego czynu opowiedziane przez Stochlińskiego, a przekonamy się, że są co najmniej zmyślone. Powiada on np., że gdy Franciszka charczeć zaczęła, przestraszył się, uciekł z piwnicy, skrył się za węgły domu i czekał co dalej będzie. W pół godziny — powiada dalej Stochliński — żydy wyniosły martwą Frankę i wrzuciły ciało do paryi. Czyliż za pół godziny można było na trupie wykonać tyle różnorodnych czynności operacyjnych, o jakich mówili nam pp. znawcy? Czyż tych 30 minut wystarczyło na zatarcie wszelkich śladów, na zbadanie terenu, okolicy, czy kto nie idzie, nie podgląda, nie przysłuchuje się? Czyż myślący człowiek nie będzie wątpił o prawdziwości zeznań Stochlińskiego, który opowiedział, z jaką ceremonią odbył się ten cały akt wstrętny? Wszak miała to być formalna procesya: Ritterowa z Franką na przodzie, za niemi obie córki nieletnie, dalej Ritter, a na końcu Stochliński, który przy akcie tak strasznym i wstrętnym miał mieć jeszcze na tyle przytomności, że wie dokładnie, kto zapalał siarniczki, kto trzymał świecę, kto ręce, kto podrzynał gardło! Ależ ten straszny morderca w chwili stanowczej przestrasza się i ucieka! Przed kilku minutami tedy miał tak wielką przytomność umysłu, że umie opowiedzieć, komu jaka przypadła rola, a gdy przyszło do ciosu stanowczego, ucieka! Nareszcie faktyczne okoliczności stwierdzone przez śledztwo nie zgadzają się z opowiadaniami Stochlińskiego, wykażą to zapewne moi koledzy. Dalej nie jest wykluczoną możność samobójstwa przez utopienie się, albo też nieszczęśliwego wypadku. Prawda, że śledztwo było nader trudne z powodu wykrycia zwłok dopiero w 3 miesiące po śmierci, ale też właśnie wskutek tak późnego wykrycia zwłok, śledztwo nie mogło być wyczerpujące i mamy też wiele usterek i wątpliwości. Brakuje np. górna część przełyku, jakiż więc dowód, że przełyk został przecięty, skoro nie ma odciętej części. Warto także zastanowić się nad faktem, że w pobliżu piwnicy i domu Ritterów, bo tylko o 200 kroków, płynie głęboka rzeka, do której przystęp jest bardzo łatwy i bezpieczny. Czyż nie łatwiej było wrzucić trupa do tej rzeki, niż nieść go do dalekiej, 801 kroków odległej paryi?

P. *Pogonowski*, obrońca Mojżesza Rittera, rozebrał najpierw wszystkie poszlaki, przytoczone przez oskarżenie, które razem wziąwszy mają stanowić dowód winy wszystkich podsądnych. Rozbierając te poszlaki kwestyonował przedewszystkiem pierwotne zeznania Stochlińskiego, które poddał krytyce. Głównym celem wywodu obrońcy było wykazanie, że Stochliński przyznał się do winy pod presyą. Nie mówił on, lecz mówił za niego p. Maj. Do tej chwili nikt z nas nie ma pewności, czy Franka została zarzniętą, a p. Maj miał tę pewność już d. 6 marca; równocześnie jednak miał on także i tę pewność, że Stochliński uderzeniem Franki po głowie pozbawił ją przytomności. Pocóż więc trzymał ją Stochliński za nogi podczas podrzynania gardła przez Mojżesza, skoro w owej chwili Franka była już nieprzytomną? Przyznawszy się pod presyą do winy, mając później większą swobodę, zaczął Stochliński zwolna ciężar cały zwalać na barki Ritterów, a gdy był pewny, że presya całkiem ustała, odwołał całe swoje zeznanie. Gdyby jednak nawet do tej chwili trwał ciągle przy niem, to i w takim razie, jako współwinnemu, wierzyćby mu nie można. Jakoż, zbadawszy jakość i wartość pierwotnego zeznania Stochlińskiego, musimy przyjść do przekonania, że opowiadania jego są fałszem, że przeciw Ritterowi nie ma zgoła żadnych dowodów. Przypuśćmy jednak, że Stochliński mówił prawdę. W takim razie przyjąć wypada za rzecz pewną, że Mojżesz Ritter jest obłąkany! Płaci on Stochlińskiemu 50 złr., wtajemnicza go w straszną zbrodnię, sprowadza sobie niepotrzebnie świadka i to tylko na to, „aby mu zapalił świecę w piwnicy“. Bo wszakże pierwotnie zeznał Stochliński, że cios siekierą w głowę zadała France Gittla, czy Beila. Człowiek, który do morderstwa przyzywa sobie świadka i płaci mu 50 złr. na zapalenie świecy, jest obłąkany. Ja sądzę, że jeżeli Ritter zapłacił istotnie Stochlińskiemu 50 złr., to tylko na to, aby sam nie potrzebował brać zgoła żadnego udziału w czynie zbrodniczym, czyli innemi słowy: że zapłacił Stochlińskiemu za to, aby sam zamordował Frankę.

Oskarżenie kładzie główny nacisk na to, że zbrodnia została dokonaną w piwnicy. Ja zaś sądzę, że wszędzie mogła być popełnioną tylko nie w piwnicy. Koło piwnicy prowadzą dwie drogi; leży ona między chałupami; zbrodnia miała być popełnioną wieczorem. Gdy czworo starszych Ritterów miało mordować Frankę w piwnicy, czworo małych Ritterów zostało w karczmie. Mordowanie mogło — przypuśćmy — zająć godzinę czasu; mógł ktoś przyjść do karczmy i zapytać dzieci, z których najstarsze liczy lat 11, gdzie są rodzice? Czyż ten — według oskarżenia — tak przebiegły Ritter mógł popełnić taką niedorzeczność, ażeby Frankę mordować w piwnicy? A gdzież dalej są ślady w piwnicy, któreby wskazywały, że tylko tam zbrodnia została popełnioną? Powiada oskarżenie, że ziemię zeskrobano i to dopiero na kilka dni przed wykryciem trupa Franki. Czyżby Ritter był istotnie takim czarownikiem, że na kilka dni przed 6 marca przewidział, że w tym dniu trup Franki zostanie znaleziony, i że czas już wyporządzić piwnicę? Jeżeli ją tam istotnie zamordowano, to wyporządzono piwnicę natychmiast, a jeżeli wyporządzono ją dnia 27 albo 28 listopada, to nie można było widzieć śladów tego porządkowania w marcu, bo przez trzy miesiące chodziły do tej piwnicy rozmaite osoby, a głównie Bałasianka, która tam miała swoje kartofle, a która nie widziała nigdy żadnych śladów krwi. Powiada oskarżenie na podstawie zeznań Stochlińskiego, że żydy wyniosły trupa do paryi. Na śniegu powinnyby więc pozostać ślady krwi, ale takich śladów nikt nigdy nie widział. Jako motyw, dla którego Ritter miał dopuścić się tak strasznej zbrodni, przytacza oskarżenie talmudyczne przepisy, według których Mojżesz musiał zatrzeć ślady swojego niemoralnego prowadzenia. Powstaje tu najpierw wątpliwość, czy Mojżesz był istotnie takim rozpustnikiem? Na to dostarczyła nam rozprawa tak mało dowodów, że istotnie muszą w tej mierze powstać pewne wątpliwości. Jedynym dowodem są zeznania Kunegundy Telesz, którym jednak nie wierzył własny jej mąż, Jan. Ale przypuśćmy, że Mojżesz starał się o względy pięknej Kunegundy, to nie wypływa jeszcze z tego, aby podobne zamiary miał wobec Franki, o której twierdził Jan Telesz, że „1000 złr. nie dodałyby jej uroku w jego oczach.“ Zgodzimy się jednak z twierdzeniem Kunegundy, że Mojżesz był rozpustnikiem, czyż w takim razie ten przebiegły Mojżesz nie byłby znalazł innego, łatwiejszego, mniej strasznego i niebezpiecznego środka pozbycia się dowodów swojej niemoralności, niż morderstwo? Wszakżeż potrzebował tylko dać France owych 50 złr., które dał Stochlińskiemu, a byłby okupił milczenie żebraczki. W końcu polemizuje p. obrońca z oskarżycielem co do opinii rabinatu wiedeńskiego. W tej opinii trudno dopatrzeć się twierdzenia, żo talmud nakazuje przedsięwziąć pewne operacye na nieżywej matce; nie ma tam także mowy o skalpowaniu głowy, a jeżeliby talmud w ogóle zawierał podobne przepisy, to mogą one tyczyć się tylko izraelitek, ale nie katoliczek.

Po przemówieniu obrońcy dr. Fechtdegena imieniem Gittli Beili i Chai Ritter, nastąpiły jeszcze repliki i dupliki, które zajęły cały dzień dzisiejszy; o późnej godzinie w nocy odłożył p. przewodniczący swoje *resumé* do dnia następnego (21 b. m.) godziny 10tej zrana.

Rzeszów 21 grudnia.

Na dzisiejszem posiedzeniu rozpoczął przewodniczący radca p. Mossor swoje *resumé*, zestawiając pp. sędziom przysięgłym bardzo jasno, treściwie i przedmiotowo wynik całej rozprawy.

Po półgodzinnej naradzie przysięgłych zwierzchnik ich p. Rylski ogłosił werdykt następującej osnowy:

Na *pierwsze* pytanie główne, tyczące się Mojżesza Rittera, w kierunku zbrodni rozbójniczego morderstwa, odpowiedzieli przysięgli jednogłośnie *tak*. Na *drugie* pytanie główne, tyczące się Marcelego Stochlińskiego, co do współudziału w zbrodni popełnionej przez Rittera, odpowiedzieli przysięgli jednogłośnie *tak*. Na *trzecie* pytanie główne, tyczące się Gittli Ritterowej, co do współudziału w zbrodni popełnionej przez jej męża Mojżesza, odpowiedzieli 9 głosami *tak*, 3 głosami *nie*. Na *czwarte* pytanie główne, tyczące się Beili Neumanowej (z domu Ritter) co do współudziału w zbrodni, odpowiedzieli 4 głosami *tak*, 8 głosami *nie*. Nareszcie na *ostatnie* dwa pytania tyczące się współudziału Chaji Ritterównej, odpowiedzieli jednogłośnie *nie*.

Trybunał po krótkiej naradzie wydał o godzinie pół do drugiej wyrok skazujący Mojżesza i Gittlę Ritterów, tudzież Marcelego Stochlińskiego na karę śmierci przez powieszenie, a jeżeli wyrok ten zostanie przez cesarza zatwierdzony, egzekucya ma się odbyć w następującym porządku: Pierwszą zostanie stracona Gittla Ritterowa, następnie Stochliński, a w końcu Mojżesz Ritter.

Beilę Neumanową i Chaję Ritterównę uwolnił trybunał od oskarżenia.

Skazani zgłosili zażalenie nieważności.

KRONIKA.

Kraków d. 23 grudnia.

Kuryerek krakowski. Coraz to bardziej zacierają się stare krakowskie obyczaje. Dawnemi laty, gdziekolwiek było się obrócić, wszędzie można było usłyszeć w wigilię pośród życzeń, wyrazy „*Dosiego Roku!*“ dzisiaj już dla wielu mieszkańców naszego miasta wyrażenie jest to niezrozumiałem. Owóż dla objaśnienia tych, którzy krakowskich tradycyj nie znają, podajemy tu wiadomość, że niewiadomo kiedy, ale dawno już bardzo dawno, żyła w Krakowie zamożna mieszczanka *Dorota*, zwana przez pospólstwo zdrobniale „*Dosią*“, nadzwyczaj miłosierna i ubóstwo hojnie wspierała. Otóż poczciwa ta niewiasta, przeżywszy lat *sto* w samą wigilię Bożego Narodzenia, z wielkim żalem ubogich krakowian życie zakończyła. Odtąd powstał zwyczaj w naszem mieście, przy życzeniach świątalnych dodawać wyrazy: „*Dosiego Roku!*“ to jest, aby odbierający życzenia mógł dożyć lat, jakich poczciwa mieszczanka dożyła — a więc dosiego Roku znaczy to samo co: *żyj sto lat!*

Panował także zwyczaj, że młodzi ludzie w wigilię z rana odwiedzali znajome panie, a to dla tego, iż wszędzie starano się, ażeby w tym dniu najpierwszy mężczyzna przyszedł do domu, gdyż przyjście pierwej kobiety wróżyło nieszczęście. Nadto każdy uważał bardzo na to, jak ma postępować, wierzono bowiem mocno w to, że co człowiek zrobi w wigilię, to będzie robił przez cały rok. Za dawnych też czasów, czeladnicy pracujący u rozmaitych majstrów, nie byli wynagradzani jak dzisiaj od sztuki, ale brali płacę tygodniową, a prócz tego mieszkanie i stół. W wigilię też zasiadali wszyscy przy stole majstra i całej rodziny. Dzielono się opłatkiem, a po spożyciu wieczerzy, nie piwem lub winem, ale staropolskim miodem spełniano toasty na cześć boskiej dzieciny w żłóbeczku urodzonej — a pan majster zasadziwszy okulary, rozkładał kantyczki i zaczynał kolędy, od poważnej *Anioł pasterzom mówił* a następnie schodząc na wesołe pastorałki, jak *Dnia jednego o północy*, *A spis Bartek, Symek, Wojtek*, którym czeladź ochoczo wtórowała.

„Jacuś“, komedya Lubowskiego, która w Warszawie tak powszechnego doznała powodzenia, ma być, jak się dowiadujemy, wystawioną na naszej scenie zaraz po Nowym Roku, na benefis pana Władysława Wojdałowicza.

Nominacye. Lwowski c. k. wyższy sąd krajowy zamianował praktykanta sądowego Włodzimierza Kiszakiewicza auskultantem sądowym.

Encyklopedya nauk lekarskich. Na wydziale lekarskim uniwersytetu warszawskiego postanowiono od drugiego półrocza rozpocząć wykład encyklopedyi nauk lekarskich. Katedrę tego przedmiotu obejmie prof. Łuczkiewicz.

Ludność Królestwa Polskiego w r. 1816 wynosiła 2,717,287 mieszkańców; w roku 1832 wzrosła już do 3,914,665; w roku 1862, tj. w 30 lat później, 4,972,103; w roku 1872 dosięgła 6,078,564, a obecnie wynosi 7,219,077 mieszkańców. A zatem w przeciągu lat 65 ludność wzrosła o 166%.

Na pomnik Tarasa Szewczenki, o którym pisaliśmy obszerniej przed paru tygodniami, Połtawskie ziemstwo postanowiło starać się o pozwolenie zbierania składek; oraz ofiarowało 500 rubli na odnowienie grobu poety.

Towarzystwo weterynarzy, jak donosi „Medycyna“, ma być założonem w Warszawie.

Reformy w Rosyi. Według dzienników petersburskich, wydatek na utrzymanie zarządów policyjnych w cesarstwie i Królestwie Polskiem ma być w roku przyszłym znacznie zwiększony.

O Apuchtinie, kuratorze warszawskiego okręgu naukowego, niejednokrotnie już donosiliśmy szczegółowo, jak srogą, nizką i wstrętną jest jego działalność. — Obecnie korespondent warszawski „Czasu“ donosi nowy szczegół. Przytaczamy go na wiarę dziennika.

„Apuchtin doigrał się“ — mówi korespondent: „Nie jesteśmy zwolennikami środków, do jakich uciekł się zrozpaczony ojciec jednego z uczniów, któremu p. kurator osobiście powiedział: „ty padlec palaczyszka“, ale nie dziwimy się, że tenże ojciec spotkawszy na Kazimierowskim dziedzińcu p. kuratora, uderzył go po dwakroć w twarz. Są zuchwalstwa, które bezkarnie ujść nie mogą. Kurator nie probując obrony, uciekł natychmiast i sprawa pozostałaby nieznaną, gdyby nie to, że widział ją stróż i że nie robił z niej sekretu sam ojciec, który mówiąc nawiasem, jest dymisyonowanym pułkownikiem rosyjskim“.

Międzynarodowa wystawa sztuk pięknych w Monachium otwarta będzie dnia 1-go lipca 1883 roku.

Aresztowanie ks. Krapotkina. Henryk Rochefort opowiada w dzienniku „Intransigeant“ z wielkiem oburzeniem, że policya francuska tak się zachowała w Thonon w chwili aresztowania ks. Krapotkina i rewizyi mieszkania jego, jak gdyby była pod rozkazami III oddziału kancelaryi w Petersburgu. Najprzód sam książe wraz ze swą żoną w chwili, gdy właśnie chcieli się udać na ziemię szwajcarską w celu powzięcia porady lekarskiej dla chorego brata księżnej Krapotkin, zostali zatrzymani na dworcu kolejowym i musieli się poddać najdokładniejszej rewizyi. Gdy rewizya nie doprowadziła do pożądanego rezultatu, wezwano ich do powrotu w celu asystowania przy rewizyi domu i mieszkania. Księżna Krapotkin błagała tedy, aby przynajmniej brata jej chorego na gorączkę trawiącą i bliskiego już śmierci zostawiono w spokoju, lecz błagania te były próżne, gdyż siepacze z hałasem weszli do sypialni chorego, co go tak dotknęło, iż chwycił za stojący przy łożu „budzik“, by nim rzucić na pierwszego ze zbliżających się ku niemu. Po tem wzruszeniu omdlał chory, a zrozpaczona siostra myślała, że już skonał — policya wcale nie przerywała swych czynności w pokoju. Wynik tych poszukiwań, jak zapewnia Henryk Rochefort osobisty przyjaciel ks. Krapotkina, był żaden. Całą jej zdobyczą były 4 błahe listy.

Cielęce nogi. *Ojciec* do córki: „Maryś, idź do rzeźnika i dowiedz się, czy ma cielęce nogi“. — Po chwili dziecko przychodzi a ojciec pyta: „I cóż byłaś?“. Dziecko smutne i zadąsane odpowiada: „Juści byłam, ale nie wiem jakie ma nogi, bo był w butach!“.

Nieprzyjemna zaliczka. W Wilmington w Ameryce zaskarżył pewien murzyn szeryfa hrabstwa o to, że tenże wyliczył mu o jednę plagę więcej niż wyrok opiewał; skarżący domagał się, by szeryfa skazano na karę pieniężną. Sąd okręgowy po dłuższej rozprawie orzekł, iż owo uderzenie nadliczbowe ma być wliczone na przyszłość w razie ponowienia kary cielesnej na podsądnym—przyczem sąd wyraził nadzieję, iż podsądnemu niebawem w ten sposób sprawiedliwość wymierzoną zostanie.

Wiadomości policyjne.— Aresztowano: Soświńskiego Józefa, za kradzież kieszonkową. Wilka Franciszka, za kradzież. Kłosek Katarzynę, za kradzież. Kozłowską Teklę, za udział w kradzieży. Mastka Józefa, za kradzież. Macińskiego Jakóba, który dopiero 22 t. m. opuścił więzienie i pod dozór policyjny postawiony został, za kradzież rzeczy. — Siedm osób za pijaństwo, cztery za włóczęgostwo, siedm za żebranie, sześć za awantury uliczne.

TEATR KRAKOWSKI.

Repertoar.

W poniedziałek: 24 grudnia: „Gęsi i gąski“ komedya w 5 aktach M. Bałuckiego. Obowiązkowe przedstawienie na rzecz Tow. Dobr.

Wtorek 26 grudnia: „Złodziejka,“ sztuka w 8 obrazach przez E. Grangé i Lambert-Thiboust, przełożył z francuzkiego J. Arwin, po raz pierwszy.

Czwartek 28 grudnia: „Bąk za bąkiem“ (Der Schwabenstreich), komedya w 4 aktach Fr. Schönthana, przekład J. K. Zajączkowskiego, po raz trzeci.

Sobota 30 grudnia: „Trzpiot“ (Téte de Linotte), komedya w 3 aktach pp. Bariere i Gondinet, przełożył z francuzkiego J. Arwin, po raz pierwszy.

Niedziela 31 grudnia: „Dwa Światy,“ Okt. Feullet'a, przekład Z. Sarneckiego.

Poniedziałek 1 stycznia: „Kościuszko pod Racławicami“ po raz 49-ty.

Wtorek 2 stycznia: „Trzpiot“ (Téte de Linotte) po raz drugi.

Wystawa nieustająca Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Sukiennicach otwarta codziennie od godz. 11ej do 4ej, prócz poniedziałku.—Wstęp w niedzielę 15 c., w dnie powszednie 30 centów.

Gabinet archeologiczny uniwersytetu Jagiellońskiego *(Collegium majus)* zwiedzać można codziennie od godz. 12—1ej prócz niedziel, świąt i feryj uniwersyt.

Muzeum Techniczno-przemysłowe w gmachu OO. Franciszkanów, otwarte codziennie od g. 10—6ej.— Wstęp 20 c. od osoby. W niedziele i święta od 10ej do 2ej bezpłatnie.

Skarbiec i groby królewskie w katedrze na Wawelu zwiedzać można w niedziele i święta po Sumie

Groby zasłużonych u OO. Paulinów na Skałce, zwiedzać można w niedziele i święta rano.

Kalendarzyk. Jutro: *Wigilia, Adama i Ewy.* VI. niedz. Adwentu. W poniedziałek: **Narodzenie Jezusa Chrystusa.** We wtorek: *św. Szczepana, protomart.* We środę: *św. Jana ewang.*

Głosy prasy węgierskiej o austro-rosyjskiem przymierzu.

„Pester Llojd“, omawiając ostatnią rozprawę w parlamencie węgierskim, pisze, co następuje:

Pan Tisza jest przekonany, że nadzieja pokoju nie została zachwiana, i dlatego spodziewać się należy, że pokój zostanie utrzymany, — dopóki go Rosya szanować zechce. Czy go sobie Rosya rzeczywiście życzy? i czy go sobie życzyć może! Jak jest pewnem, że tysiące wulkanicznych sił grożą w osiemdziesięcio-milionowem państwie wybuchem, którego nie powstrzymają żadne wewnętrzne doświadczenia, że w Rosyi każda myśl narodowa jest silnie złączona z panrosyjskiemi dążeniami, że pragnienie posiadania Wschodu, — choćby nie było zakorzenione w tradycyach caratu — przeszło już w krew rosyjskiego ludu, że Rosya tylko w Austro-Węgrzech widzi przeszkodę dalszego rozszerzenia swej potęgi i zupełnego ukształtowania słowiańskiej idei, — tak samo jest rzeczą niewątpliwą, że rząd rosyjski, nawet wbrew swej woli, będzie zmuszony do dalszego prowadzenia tej akcyi, którą rozpoczął ostatnią turecką wojną, i że wtedy z większą słusznością będzie mógł się powołać na narodową propagandę wewnątrz państwa. Któż jest tak ograniczony, żeby mniemał, że jest w *naszych* rękach ten elementarny proces cofnąć, albo że jest możliwe bez poświęcenia naszych żywotnych interesów, utrzymać dłużej kompromis o istniejące między nami i Rosyą naturalne przeciwieństwa, jeżeli go Rosya dłużej zachować nie zechce lub nie będzie mogła? Czy niebezpieczeństwo wojny grozi nam wśród tych okoliczności! Chętnie pozwalamy się uspokajać urzędowym wątpliwościom, chociaż nigdy nie wątpimy, że niebezpieczeństwo wojny zawsze będzie wyglądać z zatrutego pokoju, jaki charakteryzuje nasze stosunki z Rosyą.

I wobec tego faktu, czyż może być prawdą, że jak niemieckie dzienniki wskazują, w wiedeńskich rządowych sferach znowu swoje sieci rozpina ta intryga, która pracuje nad rozbiciem austro-niemieckiego, a przywróceniem austro-rosyjskiego przymierza, lub kłamstwa, nazywającego się trójcesarskim związkiem? W perspektywie, którą nam dają artykuły niemieckich dzienników, linie tak są szalenie pogmatwane, że rzeczywiście potrzeba być natchnionym silną wiarą, w zdrowy rozsądek ludzi stojących u naszego steru, aby nie stracić zupełnie kierunku i nie pozbyć się pewności w spokojne istnienie tej monarchii.

Więc byłoby możliwem, że nie Niemcy starają się zbliżyć do Rosyi, któreby ostatecznie nawiązały tylko przez to nić długoletniej tradycyi; ale Austro-Węgry miałyby żywić takie myśli, Austro-Węgry, które długie lata pod klątwą odosobnienia zostawały, aby je potem zamienić na fikcyę trójcesarskiego przymierza, które im wcale błogosławieństwa nie przyniosło? Jakto? mielibyśmy przyłożyć rękę do zniszczenia tej podstawy, która — jeżeli wśród ogólnej niepewności obecnego położenia jest jakaś poręka naszego bezpieczeństwa — najlepszą daje nam ochronę!

Czyż następstwa trójcesarskiego przymierza sięgają tak daleko w przeszłość, albo są tak mało powiązane z krytycznemi zadaniami teraźniejszości, że zupełnie wyszły z pamięci naszych mężów stanu — i czyż rzeczywiście zapomnieliśmy wszystko, nie nauczywszy się niczego? Co znaczy trójcesarskie przymierze, to pokazuje rzut oka na przekształcony wschód, przewaga Słowian na półwyspie bałkańskim, coraz powiększająca się rosyjska propaganda, związek cały między-narodowej rewolucyi w Europie, to pokazują słowem, wszystkie zjawiska lat ostatnich, którym poddawaliśmy się, bośmy się poddać musieli, nie chcąc ponieść niezmiernej szkody i być obsypanymi zabijającem szyderstwem. A gdy się nam wreście udało, to haniebne jarzmo skruszyć, mamyż je na nowo sklejać, aby je własnemi rękami na swój kark nałożyć?

My mielibyśmy szukać zbliżenia do Rosyi, które nigdy do skutku przyjść nie może, a czego jedynem następstwem byłoby rzucenie Niemiec w objęcia Rosyi. Jeżeliby jednak komu jeszcze potrzeba udowadniać, że wyrównanie przeciwieństw między nami i Rosyą nie jest możliwe, że przepaść, która nas od tego mocarstwa oddziela, możemy tylko wtedy wypełnić, jeżeli w nią wszystko to rzucimy, na czem polega istnienie Austro-Węgier jako europejskiej potęgi, że kompromis z tem państwem wtedy tylko istnieć może, jeżeli się podporządkujemy interesom rosyjskim i pozwolimy znieść się coraz silniej nacierającej słowiańskiej nawałnicy, komu to wszystko musi być udowodnione, dla tego jest już wszelki dowód stracony, a tak złego wyobrażenia nie mamy o kierujących osobistościach naszej monarchii, abyśmy im mogli przypisać tak nierozsądny obłęd.

Nie, w taki obłęd nie wierzymy, jest on niemożliwym, i żaden cień nie może zamącić naszych stosunków z Niemcami. A gdyby nawet ta dziwna kombinacya istniała nietylko w fantazyi niemieckich publicystów, ale miała poparcie w jakimś ciemnym kącie wiedeńskiej reakcyi, to jednak Niemcy mogą być spokojne, gdyż dopóki Węgry występują w tej monarchii, jako czynnik stanowczy, i dopóki w tym państwie interesa Węgier są choćby tylko z musu szanowane, dopóty możliwość powtórzenia podobnego błędu jest wykluczona.

Utrzymać pokój z Rosyą może to leży w mocy naszej dyplomacyi, przez jakiś czas przynajmniej; ale monarchię tę wprowadzić pod kaudyńskie jarzmo rosyjskiego przymierza, lub wplątać ją w smutne kłamstwo trójcesarskiego związku, nie potrafi nikt — powtarzamy — nikt w świecie.

Przegląd polityczny.

D. 15 b. m. odbyły się wybory uzupełniające do parlamentu niemieckiego z okręgu złotowsko-człuchowskiego; wzięło udział 14,536 wyborców. — Z tych głosowało 6487 na konserwatystę tajnego radcę Tepper-Laskiego, na national-liberalnego Wilkensa 2666 oraz na kandydata naszego Dra Wł. Komierowskiego 5,361. Ponieważ żaden z powyższych kandydatów nie pozyskał absolutnej liczby głosów, zatem odbędzie się wybór ściślejszy pomiędzy naszym kandydatem Dr. Komierowskim a Tepper-Laskim.

Powstanie w Hercogowinie daje ciągle znaki życia. Z Kotaru donoszą pod d. 17 b. m. co następuje: Jeden z oddziałów uwijających się tu i owdzie jeszcze po górach, napadł w zeszłą sobotę w biały dzień na koszary żandarmeryi w Pobori. Czternastu żandarmów będących w koszarach trzymało się dzielnie przez kilka godzin i niepozwalało napastnikom podejść pod mury. Z zapadnięciem nocy cofnęli się wreszcie powstańcy ku górze Kolozim już w granicach Czarnogóry leżącej. Zaraz za pojawieniem się powstańców wymknął się pewien zaufany człowiek i podążył do Kotaru, aby uwiadomić władze o napaści. W niedzielę ruszyła kompania piechoty o drugiej rano ku Pobori, za pierwszą kompanią pchnięto i kompanię strzelców z Buduy, lecz zbytecznie, bo powstańcy już uszli.

Komisya przemysłowa izby panów odbyła 22 bm. posiedzenie, na które jednak członkowie wierno-konstytucyjni nie przybyli. Przewodniczącym został wybrany hr. Ludwik Wodzicki.

„Polit. Corresp.“ donosi z Rzymu, że p. Giers bawi jeszcze w Palermo, zkąd dopiero dnia 22 b. m. miał się udać do Neapolu. Zdrowie panny Natalii, córki p. Giersa, dla której jedynie dygnitarz rosyjski udał się w podróż do Włoch, polepszyło się, jednak nie do tego stopnia, by już dziś wracać mogła do domu. P. Giers zatrzyma się więc dłużej na urlopie, z czego wniosek rozumie się taki, że nie ma żadnego przesilenia ani w Petersburgu ani w ogólnej sytuacyi międzynarodowej. Z tego też powodu należy uważać za zupełnie mylne komentarze, jakie podają do podróży p. Saburowa do Petersburga, bo i on tylko tęsknił do swojej żony i dzieci.

Jak więc widzimy panuje tu kompletna sielanka.

Bardzo ważnym jest objazd Irlandyi przez Parnella. Mimo ostrej krytyki angielskiego rządu, popierał jednak znany agitator w swych mowach myśl Derby'ego, wielkiej irlandzkiej emigracyi, przeprowadzonej w sposób najkorzystniejszy dla emigrantów, którymby Anglia musiała dać w Ameryce ziemię i środki do jej uprawy. Kosztowałoby to kilka milionów, ale Anglia jest dosyć bogatą.

Telegramy „Gazety Krakowskiej i Reformy.“

Praga 23 grudnia. Z 51 oskarżonych w procesie socyalistów uwolniono sześciu, jeden został skazany na dwuletnie ciężkie więzienie a reszta 44 skazani zostali na sześciomiesięczny do 14-dniowy ścisły areszt z zaostrzeniem.

Wiedeń 23 grudnia (telegr. własny). Dr. Malinowski mianowany został zwyczajnym profosorem nauki porównawczej języków słowiańskich na uniwersytecie Jagiellońskim.

Budapeszt 23 grudnia. Z początkiem stycznia pojawią się liczne publikacye pióra Kossutha między niemi ma się znajdować bardzo ciekawe opracowanie traktatu austro-węgiersko-niemieckiego.

Berlin 23 grudnia (tel. wł.). „Gazeta Krzyżowa“ donosi, że ks. Herbert Bismarck dał w Wiedniu zupełne wyjaśnienie co do konferencyi Bismarcka z Giersem.

Berlin 23 grudnia (telegr. własny). „Germania“ donosi, że treść układów pomiędzy Watykanem a rządem rosyjskim ma obejmować utrzymywanie rosyjskiej ambasady przy Watykanie, amnestyę polskich biskupów, przywrócenie arcybiskupa Felińskiego, obsadzenie ważniejszych probostw w porozumieniu z rządem, innych zaś podług dyspozycyi biskupów; seminarya podlegają biskupom zamiast naczelnemu dozorowi kuryi; duchowieństwo obowiązanem jest używać języka rosyjskiego tam gdzie go ludność używa, zresztą panować ma wolność w używaniu języka; unitom wolno wracać na łono kościoła katolickiego.

Rzym 22 grudnia. Wczoraj zbierały się tłumy ludności przed ambasadą austryacką z powodu powieszenia Oberdanka. Tłumy robiły piekielną wrzawę, gwizdały i wyły popod oknami — dopiero za pojawieniem się wojska tłumy rozeszły się z ociąganiem. Całe zbiegowisko nie trwało dłużej nad pół godziny.

Rzym 23 grudnia (tel. wł.). Depretis odmówił wprost odpowiedzi na interpelacyę Oberdanka, którą też interpelujący cofnął.

Rzym 21 grudnia. Izba przyjęła 222 głosami przeciw 45 ustawę o przysiędze parlamentarnej; uchwalono również budżet na pierwszy kwartał 1883 r., i traktat handlowy z Belgią, poczem Izba odroczyła się do 17 stycznia.

Paryż 23 grudnia (tel. wł.). Książe Krapotkin przygotowywał w miesiącu styczniu powstanie we wszystkich fabrykach (sic).

Londyn 23 grudnia. Mówią, że Chamberlain ma zostać ministrem rolnictwa, a Dilke ministrem handlu.

Petersburg 23 grudnia. Urzędowo zawiadamiają, że na rozkaz cesarza, zostanie wprowadzona w ostatnim kwartale 1883 r. ustawa sądowa z 1864 r. w 6 zachodnich polsko-litewskich guberniach.

Sofia 23 grudnia (telegr. wł.). Mowa tronowa księcia konstatuje zaprowadzenie szczęśliwe i racyonalne trwałej reprezentacyi; zapowiada zaprowadzenie banku narodowego i utworzenie towarzystwa budowy kolei żelaznych; wszystkie mocarstwa przyjazne są Bułgaryi a odwiedziny króla Milana stworzyły trwałe związki przyjazni.

Kurs pieniędzy i pap. wartość.

Kraków, dnia 24 Grndnia.

	płacą	żądają
Ruble pap. za 100 rs.	115 —	116 50
Marki niem. za 100 marek	57 50	59 —
Franki za 100 fr.	46 50	47 75
Półimperyał ros.	9 60	9 80
Dukat ważny	5 50	5 70
Rubel srebrny obrączkowy	1 50	1 70
Srebrne kupony płatne za 100 złr.	99 —	100 —
Listy zastawne i obligacye.		
Obligacye indemn. galic. za 100 złr.	97 —	99 —
4% L. zast. T. kred. ziems. 100 złr.	89 —	91 50
4% „ „ „ IIem. 100 złr.	86 —	87 —
5% „ „ „ „ „	97 —	99 —
6% L. hip. 100 złr.	100 25	102 —
5% L. hip. z 10% prem. 100 złr.	100 50	102 50
5% L. hip. 40 lat zwrotne 100 złr.	97 —	99 —
6% L. włościań. z dywid. 100 złr.	100 —	102 —
5% „ „ „ 100 złr.	92 —	94 —
5½% Z. kred. Krak. 36 lat zwr.	98 —	100 —
6% „ „ „ 36 lat zwr.	100 —	102 —
7% „ „ „ 18 lat zwr.	100 —	103 —
6% „ „ „ 20 lat zwr.	102 —	105 —
Akcye kolei Karola Ludwika 210 złr.	290 —	293 —
„ „ Lwow.-Czerniow. 200 złr.	165 —	168 —
„ banku hipot. Lwowsk. 200 złr.	300 —	305 —
„ „ Gal. dla han. i prz. 200 złr.	— —	— —
Losy m. Krakowa 20 złr.	20 —	21 —
„ m. Stanisławowa 20 złr.	23 50	26 —
5% L. zast. Król. Polsk. 100 rubli	97 75	99 —
5% L. likwid. „ „ 100 rubli	85 50	87 50

Oprócz bieżącego kuponu oblicza się każdoraz. w miarę płatności.

Wiedeń, dnia 22 Grudnia

	płacą	żądają
Obligi długu państwa.		
4·2 % Renta pap. 100 złr.	75 60	75 75
4·2 % „ srebrna 100 złr.	76 50	76 65
4% „ złota 100 złr.	94 65	94 80
5% „ pap. 100 złr.	90 05	90 20
4% „ złota węgierska 100 złr.	84 60	84 75
5% „ papierowa 100 złr.	83 70	83 85
5% „ węg. (Ostbahn) 10% pod.	93 25	93 50
Akcye bankowe.		
Anglo-austr. 120 złr.	115 20	115 60
Boden-Credit 200 „	212 50	213 50
Kredyt. dla h. i. p. 140 „	279 50	279 80
Kredyt. węg. 200 „	270 25	270 75
Niższo-Austr. 500 „	840 —	860 —
Hipoteczne galic. 200 „	— —	— —
Austro-węgierskie 500 „	826 —	827 —
Unionbank 100 „	110 40	110 70
Verkehrsbank 140 „	139 75	140 50
Bankverein 100 „	105 33	105 60
Länderbank 200 „	— —	— —
Akcye kolei.		
Albrechta 200 złr.	— —	— —
Alföldzkie 200 „	164 75	165 25
Elżbiety 210 „	207 —	207 50
Ferdynanda półn. 1000 „	2660	2665
Franc. Józefa 200 „	193 —	194 —
Morawsko-Szląska 200 „	20 50	21 50
Lwowsko-Czerniow. 200 „	166 —	166 50
Aust. półn.-zachod. 200 „	195 75	196 25
Południo „ 200 „	135 75	136 —
Tramwaj 200 „	210 25	210 75
Węg.-gali 200 „	156 25	156 50
Węg. półn.-wschod. 200 „	156 50	157 —
Węg. zachod. 200 „	160 25	161 —
Listy zastawne.		
5% Bodencredit 100 złr.	— —	— —
5% „ 33 lat 100 „	— —	— —
5% Austro-węgierskie	100 50	101 65
Obligi pierwszeństwa.		
Albrechta 300 złr. sr. za 100	93 —	93 50
Alföldzkie 200 „ „	94 25	94 50
Gratzkoflach. 150 „ „	— —	— —
Elżbiety — „ „	98 10	98 40
„ 1870 200 „ „	98 10	98 40
„ 1872 200 „ „	100 75	101 25
„ 1873 200 „ „	101 10	101 30
Ferd. półn. „	104 75	105 25
„ 1872 300 złr. sr. za 100	102 —	102 50
„ 1876 100 złr. sr. „	105 50	106 —
Gal. Kar. Lud. 1881 300 złr. sr. za 100	99 30	99 70
Lwow.-Czern. 1865 300 „ „	92 —	92 50
„ 1867 300 „ „	99 50	100 50
„ 1868 300 „ „	95 —	95 50
„ 1872 300 „ „	— —	93 50
Rudolfa 300 „ „	99 50	100 —
„ 1869 300 „ „	99 20	99 50
„ 1872 300 „ „	99 20	99 50
Siedmiogrodzkie 200 „ „	90 —	90 25

Papiery loteryjne.

	płacą	żądają
3% Bodencredit 100 złr.	99 —	100 50
4% Cisańskie 100 „	108 50	109 —
3% Serbskie 100 fr.	32 50	33 —
3% Tureckie 400 „	25 —	25 50
5% Reg. Dnnaju 100 złr.	113 50	114 —
4% Żeglugi Dunaju 100 „	109 —	109 50
4% Tryest 100 „	127 —	127 50
4% Tryest 50 „	64 —	65 —
4% 1854 Losy 250 „	118 —	118 50
4% 1860 Losy 500 „	129 25	129 75
„ „ „ 100 „	134 25	134 75
Losy 1864 100 „	167 25	167 75
Węgierskie 100 „	113 80	114 30
M. Wiednia 100 „	123 25	123 75
Kredytowe 100 „	173 75	174 25
Klary 40 „	37 75	38 50
M. Insbruku 20 „	22 75	23 25
Keglewicz 10 „	19 —	— —
M. Krakowa 20 „	19 40	19 60
M. Lublany 20 „	23 50	24 —
M. Budy 40 „	— —	39 25
Palfy 40 „	34 75	35 25
Czerwonego Krzyża 10 „	12 50	13 —
Rudolfa 10 „	19 —	19 50
Salm 40 „	51 50	52 50
M. Salzburgu 20 „	23 75	24 25
St. Genois 40 „	46 50	47 —
M. Stanisławowa 20 „	24 25	25 —
Waldstein 20 „	27 —	27 50
Windiszgrätz 20 „	36 50	37 50
Losy użytkowe % Bodencredit „	30 —	31 —

Z powodu zwinięcia fabryki!

Tylko za złr. 8·50

58 sztuk

Nakryć stołowych z Brytan. Srebra

opatrzonych fabryczną patent. marką

Słuchajcie, Patrzcie i Podziwiajcie!

Prawdziwy angielski, niepodlegający zniszczeniu, patentowany **obiadowy i wetowy serwis** ze szczerego, ciężkiego i masywnego **Brittania srebra**, które prawie równa się **szczeremu srebru**, a za którego **"trwałą białość"** nawet **po 25 letniem użyciu**, na żądanie **daję pisemną gwarancyę**. Garnitur ten kosztował dawniej **przeszło 30 złr.** a teraz nabyć go można **za czwartą część rzeczywistej wartości.**

Cały garnitur stanowią:

6	sztuk	z litego	Britania-srebra	noży	zł.	2·25.
6	„	ciężkich	„ „	widelców	„	1·20.
6	„	masywnych	„ „	łyżek	„	1·20.
12	„	„	„ „	łyżeczek do kawy	„	1·40.
1	„	„	„ „	chochla	„	1·60.
1	„	„	„ „	chochelka	„	—·60.
6	„	najprzedn.	„ „	filiżanek szklannych	„	1·—.
6	„	z litego	„ „	wetowych i dziecinnych noży	„	2·—.
6	„	ciężkich	„ „	wetowych widelców	„	1·—.
6	„	najprzedn.	„ „	podstawek pod sztućce	„	1·—.
2	„	wybornych	„ „	nóż i widelec do tranżerowania	„	1·—.
58	sztuk				złr.	14·30.

Wszystkie 58 sztuk, na których powyższy fabryczny stempel jest wyciśnięty, kosztuje:

tylko złr. 8·50

Przedmioty te można także nabyć częściowo po wyżej oznaczonych cenach, jednakże każdy, kto wszystkie 58 sztuk od razu nabywa, otrzyma zamiast za złr. 14·35, 986 4-12

Wszystko razem tylko za złr. 8·50.

Pudełko proszku do czyszczenia mego Brittania-srebra . . cent. 15.

Ostrzeżenie. Wszystkie garnitury z Brittania srebra ogłaszane przez inne firmy **nie są z prawdziwego** Brittania srebra i w bardzo krótkim czasie czernieją lub żółknieją. — Takie garnitury dostarczyć mogę P. T. Publiczności o 2 złr. taniej, od innych składów.

Zamówienia za poprzedniem przesłaniem gotówki albo pobraniem pocztowem adresować należy:

L. NELKEN'S

Brittania - Silber - Fabriks - Hauptdepôt,

WIEN, I, Maria-Theresienstrasse Nr. 32.

Każdemu, komuby się nabyty u mnie garnitur nie spodobał, bez żadnych trudności zwrócone zostaną pieniądze — co może służyć za dowód rzetelnego przedsiębiorstwa.

Schlenker & Weymann

Dom bankowy i komisowy

Wiedeń, Schottenring 23

polecają się do przeprowadzenia zakupna i sprzedaży wszelkiego rodzaju papierów wartościowych, walut i t. d.

Wszelkie spekulacye giełdowe wykonywuje się najspieszniej i z wszelkiemi ułatwieniami. Wszelkich porad udziela się najchętniej franco.

972 6-10

Obrazki Swiętych

w największym wyborze po nizkich cenach oraz wielki wybór 988 6-8

Bibułek, liści i środeczków do kwiatów.

poleca Handel p. f.

H. Kretschmer w Krakowie,

róg Rynku i ulicy Szewskiej.

Majątek

W Królestwie: 2 m. od Krakowa w kulturze, z inwentarzami, meblami itp. dom obszerny murowany, korzystnie zaraz do nabycia.

Majątek pod Krakowem, w połowie ceny bank. do sprzedania.

Dzierżawa 300 m. do odstąpienia: kamienica z oficyną i dom z ogrodem do sprzedania.

Poleca rządców, pisarzy, kasyerów z kaucyą, subjektów itp. do umieszczenia.

Posyła do wizy paszporta itp. czynności załatwia. Biuro komisowo infr. **Wł. Jaworski** w Krakowie, ul. Floryańska L. 21.

od g. 9-12 i od 3-6.

Zaproszenie do przedpłaty.

Z dniem 1 Stycznia 1883 r., wychodzić będzie co środę w Bytomiu (Beuthen O.-S.) czasopismo polityczne pod tytułem:

„Goniec Górnośląski."

Silna wiara ludu rozumiejącego „czego nam potrzeba" wiele zdziałać może, — dla tego w tym duchu do Was Bracia się odzywam, jako tyloletni pracownik na tej niwie, a na tak **ważnym i opuszczonym posterunku.** Cena kwartalna wynosi 1 złr. 1016 3-3

Stanisław Przyniczyński,

Bytom, (Beuthen O.-S.) Prusy.

BROCKHAUS'

Kleines

Conversations-Lexikon

in 2 Bänden.

Mit Karten und Abbildungen.

3. Aufl. geb. 15 M.

Weihnachtsgeschenk.

958 11-?

Wielki wybór

MSZY

najznakomitszych kompozytorów

poleca

KSIĘGARNIA ANTYKWARNIA

i Skład Nut 1001 4-6

LEONA FROMMERA

w Krakowie ul. Szewska.

MATKA

z czworgiem małoletnich dzieci, zostająca w okropnej nędzy, udaje się do serc litościwych, błagając o jakiekolwiek wsparcie dla zapobieżenia śmierci głodowej i schronienia głowy po poddaszem. Łaskawe datki bądź pieniężne, bądź to jakiekolwiek inne, przyjmowane będą w Krakowie na Kleparzu naprzeciw kościoła św. Floryana, 1030 4

Zakład Litograficzny

A. PRUSZYŃSKIEGO

w Krakowie, przy ul. Szewskiej L. 16.

Poleca się do wykonania wszelkich robót jego zawodu dotyczących, po cenach umiarkowanych.

W Zakładzie są skrypta prawnicze po zniżonej cenie do nabycia. 1032 2-?

PIERWSZY MAGAZYN SUKNA I KORTÓW

pod firmą:

S. M. ARMATYS i SPÓŁKA

w Krakowie, Sukiennice l. 15,

zaopatrzony w najmodniejsze i najgustowniejsze towary, przeważnie wyroby angielskie i francuskie, poleca takowe po cenach umiarkowanych.

Czyniąc zadosyć życzeniom Szan. Publiczności, przyjmujemy na miejscu obstalunki na gotowe ubrania, gdzie podług najnowszych żurnali, w bardzo krótkim czasie wykonywane zostają.

924 7-8 **Józef i Stanisław M. Armatys.**

JANA HOFFA

Słodowe piwo zdrowia.

Tysiące ludzi, którzy prawie całkiem nadzieję stracili, zawdzięczają temu zbawczemu napojowi swe życie i zdrowie. Cudowną siłę leczniczą okazuje to słodowe piwo zdrowia Jana Hoffa w dolegliwych kaszlach, nieżyciu oskrzeli, chrypce, katarze, w cierpieniach piersi, żołądka i krtani, w osłabieniach niedokrewności i suchotach.

PUBLICZNE

pisma dziękczynne i sprawozdania

z dnia 21 sierpnia 1882 r.

o wyleczeniu, od matki, która donosi, że radość panuje w rodzinie, ponieważ jej córka, której stan zdrowia był nader zatrważający, wyzdrowiała przez używanie preparatów słodowych, przez piwo zdrowia i skoncentrowany ekstrakt słodowy Jana Hoffa. — Proszę uprzejmie o przysłanie mi znowu 28 flaszek słodowego piwa zdrowia i 5 woreczków cukierków słodowych.

Do c. k. nadwornego dostawcy większej części książąt Europy, pana **Jana Hoffa** c. k. radcy, odszczególnionego złotym krzyżem zasługi z koroną, kawalera wysokich orderów pruskich i niemieckich jedynego fabrykanta wyciągu słodowego Jana Hoffa w **Wiedniu, Fabryka: Grabenhof, Brännerstrasse Nr. 2., komptoar i skład fabryczny Bräunerstrasse Nr. 8.**

Jedyna córka moja cierpiąca już od 3 lat na gwałtowny kaszel i ból w piersiach, dała mi powód do najokropniejszych obaw. W tem zwróciłam pewnego dnia uwagę na pańskie anonse i zamówiłam sobie na próbę pańskie piwo słodowe. Od tego czasu, t. j. od stycznia do początku lipca używa córka moja piwo słodowe, jak niemniej skoncentrowany ekstrakt słodowy i przychodzi tak znacznie do sił, że ją już jako wyleczoną uważać możemy. Wszyscy upatrujemy w Panu wybawiciela naszego dziecka i jesteśmy Panu dozgonnie wdzięcznymi.

Z poważaniem

Neumarkt, dnia 21 sierpia 1882.

H. Ichi, właścicielka dóbr w Neumarkt w Styryi.

WYSOKIE UZNANIE

Jego Ekscelencyi Pana Ministra sprawiedliwości z Kopenhagi względem prawdziwego słodowego piwa zdrowia Hoffa. „Ten wyborny napój używam zawsze ze skutkiem". — Kopenhaga. **Buning**, minister sprawiedliwości.

Cuda zdziałało tu Hoffa słodowe piwo zdrowia. Proszę Pana o przysłanie jeszcze 58 flaszek piwa zdrowia i t. d.

Hasseldorf per Utensen 4 marca 1882.

Podkomorzy P. v. Oppen-Schilden.

Urzędowa opinia lekarska.

Dr. Seyppel, starszy lekarz sztabowy: Słodowe piwo zdrowia Jana Hoffa, jest wybornym dietetycznym środkiem wzmacniającym dla ozdrowieńców po ciężkich chorobach i szczególniej zalecić je można w chorobach piersiowych, jak również cierpieniach żołądkowych i hemoroidalnych.

Ostrzeżenie. Należy żądać tylko pierwszych **prawdziwych** fabrykatów słodowych Jana Hoffa, opatrzonych **marką ochronną** (portret wynalazcy) zarejestrowaną w c. k. sądzie handlowym w Austryi i Węgrzech. Podrobionym fabrykatom innych, brak składników ziół leczniczych i prawdziwego sposobu przyrządzania przetworów słodowych Jana Hoffa — a według opinii lekarskiej mogą tylko szkodliwie działać na zdrowie.

Prawdziwe piersiowe cukierki słodowe są opakowane w niebieski papier.

CENY Przetworów słodowych Jana Hoffa z Wiednia na prowincyę: Słodowe piwo zdrowia, ze skrzynką i flaszkami: 6 flaszek złr. 3·82, 13 flaszek złr. 7.26, 28 flaszek złr. 14.60, 58 flaszek złr. 29.10. 1/2 kilo czokolady słodowej I. złr. 2·40, II. złr. 1.60, III złr. 1. (Przy większej ilości udziela się stosowny rabat). Cukierki słodowe 1 woreczek 60 c. także 1/2 i 1/4 woreczka. — Preperowana słodowa mączka dla dzieci 1 złr. Skoncentrowany wyciąg słodowy 1 flakon 1 złr. także i po 60 c. i t. d. Kawa słodowa 1 pakiet 50 c. także 30 c. Gotowa kąpiel słodowa kosztuje 80 centów.

Zamówienia niżej 2 złr., nie przyjmuje się.

Nakyć można w **Krakowie**: Skład główny w apt. p. J. Trauczyńskiego — tudzież w aptekach pp. Redyka; A. Siedleckiego; E. Stockmara; K. Wiszniewskiego i w handlach: pp. Jana Janigi; Edwarda Fuchsa; Wilhelma Fenza i Stanisława Feintucha. 893 10-12

Wydawca Emil Szwarc. Druk Wł. L. Anczyca i Sp. Odpowiedzialny Redaktor Jan Gadowski.